

Rozdział 18: Trzy akty wiary

1. Akt poświęcenia Najświętszej Rodzinie (14 maja 1951). 2. 'Cor Mariae dulcissimum, iter para tutum!' 3. Pomnik wiary i miłości. 4. Heroiczne czyny don Álvaro. 5. Wyleczenie cukrzycy (27 kwietnia 1954).

28-08-2018

Trzy akty wiary

1. Akt poświęcenia Najświętszej Rodzinie (14 maja 1951)

W dekrete aprobowującym ostatecznie Opus Dei i jego prawo partykularne znajduje się skromna wzmianka na temat wzrostu Dzieła w latach, które dzieliły rok 1947, gdy powstaje konstytucja apostolska *Provida Mater Ecclesia*, od roku 1950. W ciągu tych trzech lat zanotowano, jak powiada preambuła dekretu, zadziwiający rozwój Opus Dei. Po pierwsze, jeśli chodzi o liczbę członków, ponieważ «dzięki Bożej hojności zwielokrotniła się ona, niczym niewielkie ziarenko gorczycy zasiane na polu Pańskim, które rozrasta się, osiągając rozmiary wielkiego drzewa». A także «jeśli chodzi o zasięg terytorialny, ponieważ dysponuje obecnie ponad setką ośrodków, znajdujących się w wielu krajach»[1].

Ekspansja do innych krajów nie wymagała ze strony Dzieła specjalnych przygotowań. Latem 1948 roku kilku młodych studentów uczestniczyło w kursach

formacyjnych w Molinowiejo. O tej grupce młodych ludzi pisał Ojciec do Rzymu: ***Jest tu grupa Portugalczyków, Włochów, Meksykanów, którzy, jeśli będziemy potrafili ich pokierować, staną się fundamentem mocnym i świętym***[2]. Rzeczywiście, jesienią 1949 roku niektórzy z nich już znaleźli się na stałe w pół tuzinie państw. Ich dochody ograniczały się do tego, co mogli zarobić wykonując swój zawód, co jest zwykłym sposobem utrzymywania prac apostolskich Dzieła. Ale początki były bardzo ciężkie. (***In paupertate et laetitia****, napisał Ojciec w dzienniku w Palermo). I jak nie trudno przewidzieć, już w ciągu pierwszych kilku dni członkowie Dzieła nateknęli się w Palermo na pierwsze trudności. Ojciec ich będzie zachęcał, podkreślając swoje hasło świętej radości:

Raduje mnie wasza radość: nie ma powodu, by była mniejsza. [...] Cierpliwości. Zakładanie naszych domów —tak samo jak w przypadku samego Dzieła — polega na tym: bogactwo ubóstwa, miłość Boga i nasza odpowiedź, z całej duszy, wszystkich zmysłów i ze wszystkich sił! [3].

Poza Włochami i Portugalią, gdzie w początkach osobiście uczestniczył don Josemaría, jego synowie sami od początku zakładali ośrodki w Anglii, Irlandii, Meksyku i Stanach Zjednoczonych; a w 1950 roku w Chile i Argentynie. Ekspansja zaczęła się w Europie. Na Boże Narodzenie 1946 roku, 28 grudnia, przybył do Londynu młody biochemik, Juan Antonio Galarra, choć nie jechał tylko do Anglii, ponieważ ***ci, którzy jadą do Londynu***— pisał kilka dni wcześniej Ojciec — ***powinni myśleć o Dublinie i Paryżu. Trzeba jak***

najszybciej przygotować wszystko w tych trzech państwach[4].

W październiku 1947 roku rozpoczęła się praca w Dublinie i Paryżu. Do Irlandii udał się inżynier José Ramón Madurga, który wkrótce zaczął pracować; nie minęło wiele czasu, gdy założyciel Opus Dei mógł mówić o ***cudzie Irlandii***. Nazywał to w ten sposób ponieważ, zanim pojawił się ksiądz z Dzieła na wyspie, już Pan posłał kilkoro Irlandczyków — mężczyzn i kobiety — do tej rozpoczynającej się dopiero pracy apostołskiej[5].

Początki paryskie miały już pewne historyczne antecedencje. Ojciec przypomniał o tym w chwili, gdy miał udzielić błogosławieństwa na podróż Fernando Maycasowi i dwu studentom — Álvarowi Calleja oraz Juliánowi Urbistondo, którzy mu towarzyszyli. Odwołał się do przygotowań poczynionych w

czerwcu 1936 roku, gdy wybuch wojny domowej zdusił cały projekt w zarodku. Ale ani modlitwy, ani umartwienia założyciela Dzieła w intencji apostołstwa we Francji nigdy nie zostały przerwane. Do Paryża zabrali, niczym relikwię, fragment całunu Isidoro Zorzano, który wręczył im Ojciec, polecając, by za wstawiennictwem Isidora modlili się o powodzenie tej przygody apostołskiej[6].

Ojciec uznał, że *wyprawa za Wielką Wodę* będzie wymagała uprzedniego rekonesansu. To zadanie udania się za Atlantyk i odwiedzin w znacznej części państw kontynentu amerykańskiego przypadło w udziale Pedrowi Casciaro[7]. Po powrocie do Hiszpanii Pedro poinformował Ojca o swej podróży po kilku krajach. Założyciel zdecydował się zacząć w Meksyku oraz Stanach Zjednoczonych. 18 stycznia 1949 roku Pedro był już z powrotem w

stolicy Meksyku; 19 marca arcybiskup Meksyku odprawił mszę w kaplicy pierwszego ośrodka Opus Dei w Ameryce[8].

Kilka tygodni wcześniej, w czwartek 17 lutego przybył do Nowego Jorku José Luis Múzquiz w towarzystwie Salvadora Martíneza Ferigle. Kiedy wyjechali już z Madrytu, Ojciec, zmartwiony tym, że nie zdążył wręczyć im kilku dolarów, pisał: ***synowie moi, nie mogę wam nic dać: tylko moje błogosławieństwo***[9]. I dodawał jeszcze kilka słów rady: ***Musicie stać się bardzo amerykańscy, z dobrym humorem, radością i spojrzeniem nadprzyrodzonym.*** Jednak dał swoim synom coś znacznie cenniejszego niż pieniądze. Był to wizerunek Najświętszej Maryi Panny, malutki obrazek, który towarzyszył kręgom i spotkaniom odbywającym się w pokoju hotelu Sabadell w

Burgos, w którym mieszkali w roku 1938, podczas wojny domowej[10].

Założyciel Opus Dei sam bardzo chętnie towarzyszyłby im w podróży oraz dzielił z nimi Boże przygody tych początków. Ileż razy, gdy pisał do tych, którzy jako pierwsi znaleźli się w jakimś odległym kraju, w jego sercu rozpalał się zapal apostolski i przychodziły mu na myśl dawne wspomnienia, które rozbudzały w duszy Ojca świętą zazdrość[11]. Dlatego też, gdy wysyłał swoich synów za granicę, działało się to zawsze z wyznaczoną jasno perspektywą apostolską:

Wiem, że torujesz drogę w tym wielkim mieście. Towarzyszę Ci i polecam się w modlitwie, ponieważ Twoją wiernością i Twoją pracą sprawisz, że później będzie można tam prowadzić wielką pracę dla dusz. Czasami naprawdę wam zazdroszczę i

przypominacie mi te pierwsze czasy, tak samo heroiczne[12].

Ojciec, spoglądając wstecz i rozmyślając nad okresem dojrzewania Dzieła, widział swoich synów bezpiecznych, chronionych przez Matkę Bożą. A jeśli nawet popełnią drobne nieroztropności czy błędy, tym także posłuży się Pan Bóg, aby zyskali w ten sposób doświadczenie i dojrzeli. Czyż nie robił tak samo z nim, zaskakując go po wielokroć niespodziewanymi i opatrznosciowymi odkryciami? Z dala, dniem i nocą, założyciel wspierał swoich synów bezustanną modlitwą. Hamował ich zniecierpliwienie, podtrzymywał ich w trudach, towarzyszył im w osamotnieniu[13]. Odczuwanie ciężaru samotności było bez wątpienia najcięższe do zniesienia. Dlatego był stale duchem z tymi ze swych synów, którzy wyjechali samotnie do dalekich krajów:

Ukochani Londyńczycy — pisał z Rzymu. — ***Ileż razy was wspominamy w tym domu! Wasze listy czytamy i czytamy, i ciągle nam ich mało***[14].

Zdaję sobie sprawę — powiada do innegoosamotnionych w Chile—***z twojej samotności, która jest tylko pozorna (tak bardzo ci towarzyszymy!)***[15].

Wszyscy uczestniczyli w jednym i tym samym przedsięwzięciu, i byli tego świadomi. Jednak nie wszyscy zahartowani zostali przez ciężkie przejścia, których aż nadto zaznał założyciel Dzieła. Nie wszyscy też mieli wystarczająco wiele cierpliwości, by oczekiwać cierpliwie na upragnione owoce, które wciąż nie nadchodziły. To opóźnienie ich denerwowało, zapominali, że zanim zasieją, potrzeba ***błogosławionej pracy oracza***[16]; a po zasianiu trzeba dać czas, aby ziarno

wykiełkowało, wzrosło i wydało plon. Założyciel Dzieła nie ustawał więc w przypominaniu i jednym i drugim.

Bądźcie radośni: orka jest dla ludzi silnych... właśnie dla takich gości jak wy![\[17\]](#) – mówił Ojciectym z Paryża. Przebywających w Stanach Zjednoczonych próbował zmobilizować:

Orka to praca godna zazdrości! Już wam to mówiłem. Zwłaszcza, jeśli pora wielkich żniw zbliża się prędko, atak będzie tam właśnie[\[18\]](#).

W niektórych krajach, wyjątkowo, ziemia była już gotowa i spulchniona. Ledwie minęły trzy miesiące od wyjazdu do Meksyku, gdy Ojciec pisał z Rzymu:

Jestem z was bardzo zadowolony. A ponieważ tamtejsza ziemia jest

żyzna, czekam na żniwo zaraz po siewie[19].

Ale nawet jeśli rady, których udzielał im Ojciec na temat orki i konieczności ćwiczenia cierpliwości, to jego dzieciom, ludziom młodym, prace te wydawały się postępować wolno. Tak, iż założyciel, który dźwigał na swych barkach ciężar problemów materialnych oraz przynaglenia dusz, sam musiał stale powstrzymywać niecierpliwość nie tylko własną, ale też swego otoczenia. Takie było oblicze tego ukrytego i skromnego etapu pierwszych lat ekspansji, zanim Bóg zaprosił sporą grupę ludzi do wstąpienia do Opus Dei:

Rzym, 20 czerwca 1950.

***Najdrożsi, niech Jezus
pobłogosławi moim synom w
Anglii.***

*Czytam raz po raz wasze listy,
zawsze z nadzieją, że zmienimy
wkrótce charakter tych ziem.
Módlcie się za te sprawy i miejcie
troszkę cierpliwości.*

*Na razie bądźcie bardzo
zjednoczeni, wypełniajcie dobrze
normy, a zapewniam was, że
wasze obecne wysiłki, utajone i o
niewielkim zasięgu, są
nieodzowne, aby nadeszły kolejne
etapy.*

*Mam wielką, wielką ochotę się z
wami zobaczyć!*

*Tutaj wszystko w porządku, ale
idzie powoli. W ten sposób sam
wam daję przykład cierpliwości.*

*Uściski i błogosławieństwo od
waszego Ojca Mariano[20].*

Don Josemaría, przy swoim długim
doświadczeniu założycielskim,
trwającym prawie od ćwierćwiecza,

oczekiwał, że Pan pobłogosławi jego synom poprzez Krzyż, ponieważ taka jest normalna droga w Opus Dei.

Napotykali drobne przeciwności, **kłopoty i drobnostki**, jak nazywał je Ojciec, nie przywiązując do nich zbyt wielkiej wagi. Ale z góry uprzedzał ich, że na ich drodze nie zabraknie także poważniejszych przeszkód. W przypadku np. *gradu Irlandii*, który polegał na nieoczekiwanym rozkwicie, nie trzeba było długo czekać na towarzyszące temu rozkwitowi ciernie, jak przyznawał Ojciec w liście z czerwca 1950 roku, skierowanym do swoich irlandzkich córek:

Najdroższe, bardzo wam jestem wdzięczny za listy, które zawsze czytam z wielką przyjemnością. W swoim czasie dowiedziałem się że napotkaliście drobną przeciwność: nie wiecie, jak wielką radość odczuwałem, myśląc, że Pan pozwolił, byście, w końcu !,

zaczęły odrobinę cierpieć za wasze powołanie[21].

Jak widzicie, rzecz sama w sobie nie ma żadnego znaczenia, pisał dalej Ojciec. Były to słowa pocieszenia, ponieważ cierpienie jego córek w Irlandii trwało wiele miesięcy. Rok później pisał do nich znowu na ten sam temat:

Rzym, 23 kwietnia 1951.

Niech Jezus zachowa mi moje irlandzkie córki.

Najdroższe, jestem bardzo zadowolony z was i jestem pewien, że Pan jest zadowolony z was tak samo.

Bądźcie radosne, kiedy naśladuje się Chrystusa, trzeba zawsze liczyć się z pewnymi błogosławionymi przeciwnościami. A ta wasza jest raczej malutka.

Bądźcie wierne, a chmury rozejdą się szybko.

Jak wiele i jak wielkiego dobra spodziewamy się po Irlandii, w służbie naszej Matce Kościołowi i w rozszerzaniu Królestwa Jezusa Chrystusa!

Niech Najświętsza Maryja Panna prowadzi was zawsze, a w ten sposób będziecie, jak tego chce od nas Dzieło, siewcami pokoju i radości.

Błogosławieństwo od waszego Ojca

Mariano

Przesyłam wam figurkę Naszej Pani, która zostanie wam wręczona razem z listem[22].

Nieporozumienia, leżące u podstaw tych trudności, rozwiązywały się wraz z upływem czasu i dzięki

rozsądkowi założyciela Opus Dei. Chodziło poważne trudności, jakie mieli pewni zakonnicy, w tym wypadku arcybiskup Dublina, w zrozumieniu świeckiego charakteru Opus Dei oraz nowości, jaką stanowiły w historii Kościoła instytuty świeckie. Określając całą sprawę jako *drobną przeciwność*, założyciel podtrzymywał na duchu swoje córki i swoich synów, aby nie tracili radości, aby nie brakowało im miłosierdzia i by powstrzymywali się od osądzania[23].

Odnosząc się do trudności, jaką dla Irlandczyków stanowiła negatywna postawa biskupa McQuaida, zalecał im cierpliwość: ***Spokojnie! Nie zapominaj*** — radził jednemu z nich — ***że Pan pisze prosto na krzywych liniach***[24].

* * *

Można z całą pewnością stwierdzić, że wraz z wydaniem dekretu o

ostatecznej aprobacie zamknięty został kolejny etap w historii Opus Dei. Ale droga prawna, którą założyciel przebył wraz ze swą trzódką, była ciągłą wędrówką. Na razie wędrówkę tę odbywano w gronie instytutów świeckich, aczkolwiek byli zdecydowani opuścić to towarzystwo i kroczyć własną drogą, kiedy nadejdzie moment stosowny, by otrzymać formę prawną w pełni zgodną z teologiczną i duszpasterską naturą Opus Dei. W każdym razie, w tym czasie horyzontu nie przesłaniały żadne chmury, a don Josemaría wydawał się zadowolony, przede wszystkim dlatego, że został rozwiązany problem kapłanów diecezjalnych[25]. Choć w jego korespondencji tu i tam przebija pewna nuta zmęczenia[26].

Kiedy don Josemaría zjawił się w Rzymie w 1946 roku, jego dusza była w stanie ciągłej gotowości w

oczekiwaniu na to, co ma go wkrótce spotkać. Jego przeznaczeniem było walczyć, aż po kres swych dni, by utorować sobie drogę pośród instytucji kanonicznych. Było więc naturalne, że to stałe napięcie ducha, obok ewidentnego wyczerpania sił fizycznych, spowodowało subtelny erozję ducha założyciela Opus Dei. Don Josemaría przyznawał, że okoliczności wymagają

wprowadzenia w życie cnoty cierpliwości, w stopniu jak najbardziej heroicznym[27].

Doprowadzone do ekstremum praktykowanie tej cnoty wypełniało wszystkie dni jego życia. Z tych czy innych przyczyn nigdy nie brakowało mu okazji, by ćwiczyć się w niej po chrześcijańsku, zwłaszcza w długich okresach, gdy potrzebował wypoczynku.

Powiedzenie, że Pan pisze prosto na krzywych liniach głęboko zapadło w jego pamięci, jako efekt bolesnych

doświadczeń osobistych. Stanowiło dlań wyraz Bożej logiki, która nie zawsze przystaje do wiedzy ludzkiej. Wśród powiedzeń, które często powtarzał, i które starał się wszczepić swoim dzieciom, znajdowało się także jedno szczególnie przyjemne i przepojone słodyczą. Powiada ono, że rodzicom zawdzięczamy życie i

dziewięćdziesiąt procent powołań[\[28\]](#). Poza tym, właściwie uporządkowana miłość prowadzi do wypełniania czwartego przykazania: tego ***najsłodsze*** ***zalecenia dekalogu***[\[29\]](#).

Tak więc nie minęło nawet kilka tygodni od chwili, gdy Opus Dei zostało ostatecznie zaaprobowane, gdy rozpoczęły się na nowo ataki, zakłócając pokój w rodzinach i przemieniając ***najsłodsze zalecenie*** prawdziwe morze goryczy[\[30\]](#). Sięgnięto po stare metody, używane już dawniej w

Hiszpanii. Gdy założyciel uzyskał w 1950 roku ostateczną aprobatę ze trony Stolicy Świętej, sądził, że skończą się ataki na Dzieło. Mylił się jednak. Po kilku miesiącach dawni oszczercy wrócili do dawnego procederu, siejąc cierpienia i niezgodę w rodzinach członków Opus Dei we Włoszech. Po tym pierwszym ataku miała miejsce jeszcze bardziej podstępna intryga, a gdy i te usiłowania zawiodły, ataki nie ustawały w innej formie, co nie przeszkodziło jednak w szybkim i stałym rozwoju Dzieła.

Przed tymi wydarzeniami studenci uczęszczający do *Pensjonatu* żyli szczęśliwie u boku Ojca, który podtrzymywał z rodzinami swoich dzieci duchowych stosunki pełne oddania, tak w sensie nadprzyrodzonym, jak i ludzkim. Założyciel pragnął, by rodzice mogli poczuć i by ich przeniknęła rodzinna atmosfera, która panowała w Opus

Dei. Godne podziwu było, że pośród swych licznych zajęć i obowiązków założyciel Dzieła starał się, by rodzice uczestniczyli w rodzinnym cieple, jakie panowało w Opus Dei, przekazując im wiadomości o ich dzieciach, prosząc o współpracę i modlitwy, aby uznali Dzieło za coś własnego, czym rzeczywiście było.

Ta delikatność w obcowaniu z rodzinami swoich dzieci znakomicie daje się wychwycić w jego korespondencji. Oto list, skierowany do matki Maria Lantiniego, napisany w rok od chwili, gdy poprosił on o przyjęcie do Dzieła:

Wielce szanowna Pani,

Otrzymałem Pani przemiły list, za który serdecznie dziękuję.

Szczególnie za modlitwy Pani, które są bez wątpienia najlepszym prezentem, jak i tak Pani, jak i Pani mąż możecie ofiarować Opus Dei i jego członkom.

*Jestem naprawdę bardzo
zadowolony z powołania Pani
syna Maria i dziękuję za nie Bogu:
pracuje on zawsze z radością i
entuzjazmem osoby służącej Panu.
Patrząc na Pani syna, usilnie
myślę o hojności jego rodziców,
którym w części zawdzięcza swoje
powołanie.*

*Prosząc Państwa, byście nadal
polecali Bogu Opus Dei, przesyłam
pозdrowienia i błogosławieństwo
dla Pani*

Josemescrivá de B[alaguer][31].

Podróże apostolskie, z *Pensjonatu* do
różnych miast we Włoszech,
sprawiły, że również w Rzymie
wzrosła liczba osób, które wstąpiły
do Dzieła.

W kwietniu 1949 rokuo przyjęcie do
Opus Dei poprosił student z Ameryki
Południowej — Juan Larrea. Jego
rodzina jednak nie przyjęła życzliwie

decyzji syna[32]. Tak ze względu na nieświadomość, czym w rzeczywistości jest Opus Dei, jak i ze względu na to, że decyzja ta rozwiewała plany i marzenia rodziny. Na temat tego, co zaszło wspominał sam Juan Larrea:

«W tym czasie mój ojciec był ambasadorem Ekwadoru przy Stolicy Świętej i powiedział mi, żebym skonsultował się z mons. Montinim, prosekretarzem stanu. Rozmawiałem z mons. Montinim, opowiedziałem mu całą historię, a po długiej i ciepłej rozmowie mons. Montini powiedział mi: będę mógł uspokoić pańskiego ojca. Po kilku dniach przyjął mojego ojca i powiedział mu, że rozmawiał z Piusem XII, który mu powiedział: “Niech ksiądz powie ambasadorowi, że nigdzie jego synowi nie będzie lepiej niż w Opus Dei”.

Dwadzieścia lat później, już jako biskup, odwiedziłem mons.

Montiniego, który był już wówczas papieżem Pawłem VI, i przypomniał mi życzliwie audiencję, jakiej mi wtedy udzielił»[33].

Inną postawę zajmowali rodzice sprzeciwiający się decyzji podjętej przez dzieci z powodu machinacji osób zazdrosnych, które, podsycając pierwsze oznaki niezadowolenia w łonie rodzin, doprowadzały do otwartych konfliktów. Założyciel miał nadzieję, że dzięki dekretowi *Primum inter* tego rodzaju trudności się skończą. Niestety fakty tego nie potwierdziły.

W kwietniu 1949 roku o przyjęcie do Dzieła poprosił pewien dwudziestojednolatek, który często odwiedzał *Villa Tevere*. Nazywał się Umberto Farri. Zgodnie z życzeniem założyciela Dzieła udał się do w 1950 roku do Mediolanu i w listopadzie 1951 roku wrócił do Rzymu. W międzyczasie jego ojciec, Francesco

Farri, nawiązał kontakt z innymi rodzicami studentów, którzy podobnie jak jego syn Umberto poprosili o przyjęcie do Opus Dei i uczęszczali do *Villa Tevere*. Wszystko to nastąpiło tak szybko, że szkody, jakie nastąpiły w niektórych rodzinach w stosunkach między rodzicami i dziećmi wydawały się niepowetowane. Zwłaszcza wtedy, gdy w ostatniej chwili Farri-ojciec, za radą i ze wsparciem jezuity A. Martiniego, przygotował notę protestacyjną do Jego Świątobliwości Piusa XII. Pismo to nosi datę 25 kwietnia 1951 roku, a podpisało się pod nim pięcioro rodziców członków Opus Dei[34].

«Ojciec Święty — rozpoczynało się pismo —:

z synowskim zaufaniem do stóp Waszej Świątobliwości chylą się głowy kilku rodzin, by przedłożyć, że spokój, jakim mogły się cieszyć ich

rodziny aż do 1947 roku był stale naruszany i zakłócany z pewnej poważnej przyczyny.

Ta godna pożałowania sytuacja jest spowodowana faktem, że młodzi ludzie należący do tych rodzin doprowadzeni zostali do tego, że nie wypełnili obowiązków rodzinnych względem rodziców i krewnych, a niektórzy z nich także wymogów ich studiów, którym uprzednio oddawali się z pilnością i dobrymi rezultatami. Wszystko to trwale zniweczyło ich przygotowanie do dorosłego życia, a także lojalność i właściwy stosunek do rodziców i Ojców Duchowych, gdyż oddalili się oni od zasad ludzkich i chrześcijańskich, które współtworzyły ich środowisko rodzinne oraz stowarzyszenia religijne, do których uprzednio należeli»[35].

Następnie autorzy wyrażają swe wątpliwości co do powołania swych

dzieci do Opus Dei, «ponieważ wszystko, co miało miejsce, rozwijało się w atmosferze, która wydaje się nie odpowiadać duchowi Bożemu i przede wszystkim nie stwarza gwarancji, że dusze tych młodych ludzi nie zostały sztucznie poprowadzone ku podjęciu decyzji, do których nie byli przygotowani».

Na skutek tego sumienie rodziców — jak twierdzi nota — jest przepełnione bólem, a oni sami są «zmartwieni z powodu utraty przez ich dzieci wartości moralnych»; ale jeszcze bardziej ich zastanawia to, że członkowie Instytutu Opus Dei «prowadzą pracę prozelitystyczną za pomocą działań, które nie odpowiadają tradycji lojalności i jasności, jakiej hołduje w tym względzie Kościół»[36].

«Rodziny — kończy się pismo — oczekują i proszą o pocieszenie w bolesnej sytuacji, gdy zburzony

został ich spokój wewnętrzny. Nie mają zamiaru przeciwstawiać się uprawnionym ambicjom i ewentualnym powołaniom swoich dzieci, ale proszą o to, by wróciły one na studia, aby ukończyć je w normalnej atmosferze, w której dotychczas toczyło się ich życie i po konsultacjach z osobami uczonymi, pobożnymi i doświadczonymi podjęły ostateczną decyzję»[37].

Pismo to jest bezczelnym donosem na apostołstwo prowadzone przez Opus Dei, a także aktem silnej presji wywieranej na papieża w chwili, gdy udzielił właśnie ostatecznej aprobaty Dziełu (w 1950 roku), aby użył wobec niego całej swej suwerennej władzy.

«O to, Ojciec Święty — mówią końcowe słowa listu — proszą Cię z całego serca i mają nadzieję na Twą Ojcowską łaskawość». Poniżej znajduje się data: Rzym, 25 kwietnia

1951 oraz podpisy pięciu osób składających prośbę.

Gdy Ojciec zorientował się w sytuacji, zareagował podobnie, jak w roku 1941. Don Josemaría prosił swoich synów i córki, by milczeli, modlili się, uśmiechali i pracowali[38]. A jego dzieci, posłuszne mu, stosowały się ściśle do tego sposobu postępowania, chowając w duszy smutne wypadki towarzyszące prześladowaniom. Mario Lantini wspomina, że o swoich własnych doświadczeniach opowiedział dopiero przy okazji zeznań przed trybunałem towarzyszącym procesowi beatyfikacyjnemu założyciela Dzieła, trzydzieści lat później: «Muszę dodać, — oświadczył w 1983 roku — że o tym wszystkim mówię po raz pierwszy, i robię to z bólem, ponieważ mons. Escrivá zawsze nam zabraniał, jasno i wyraźnie, mówić na ten temat, aby nie grzeszyć

brakiem miłości, nawet rozmawiając między sobą, tak, jak powiada punkt *Drogi* (nr 443): ***jeśli nie możesz pochwalić, milcz***. Z tego wynika, że wypadki, których doświadczyłem, nie są znane nawet w środowisku Dzieła. Wiedzą o nich chyba tylko bezpośrednio zainteresowani, a także sam założyciel i don Álvaro, ówczesny konsyliariusz regionu włoskiego»[39]. Don Álvaro ze swej strony zapewniał, że nie słyszał ze strony Ojca «ani jednego słowa pretensji przeciwko tym, którzy go oczerniali, nawet w najtrudniejszych momentach»[40].

Reakcja Ojca polegała na tym, że uciekł się ufnie do opieki Boskiej. Wziął niewielką kartkę i napisał: ***powierzyć patronatowi Świętej Rodziny, Jezusa, Maryi i Józefa rodziny naszych, aby mogły uczestniczyć w gaudium cum pace**** ***Dzieła i otrzymały od Pana miłość do Opus Dei***[41].

W tym samym 1951 roku w liście do swoich synów czyni jedną krótką aluzję do tego przykrego wydarzenia:

Chciałbym wam teraz opowiedzieć — pisze — o szczegółach

Poświęcenia Dzieła oraz rodzin każdej z członkiń i każdego z członków Dzieła Świętej Rodzinie. Miało to miejsce 14 maja tego roku w kaplicy — która odtąd jest pod wezwaniem Świętej Rodziny — która nie miała jeszcze ścian, pośród kawałków desek i wystających gwoździ, pośród szalunku, który podtrzymywał cementowe belki i sufit, póki nie zastygną. Ale są dokładne notatki na ten temat, wówczas spisane. Dlatego nic więcej już tutaj nie dodam. Powiem wam, że mogłem tylko uciec się do opieki niebieskiej, wobec diabelskich machinacji — Bóg na nie zezwolił! — pewnych pozbawionych skrupułów osób, które skłoniły

kilku ojców do podpisania dokumentu pełnego kłamstw i sprawiły, że trafił on do rąk Ojca Świętego. Jezus, Maryja i Józef sprawili, że chmury się rozeszły i nie było żadnej burzy gradowej. Wszystko się wyjaśniło[42].

Natychmiast dały o sobie znać dobroczynne skutki tej ucieczki do opieki Świętej Rodziny. Jeszcze w tym samym tygodniu, gdy pismo trafiło do rąk Ojca Świętego, jeden z jego sygnatariuszy wycofał się[43].

Pozostali szybko zorientowali się, jak bezpodstawna była skarga na ową «bolesną sytuację», o której mowa w donosie. Później nie wywierali już żadnego nacisku na swych synów, a Pan przywrócił pokój w ich rodzinach. Lista skarg złożona do Jego Świątobliwości stała się bezprzedmiotowa, a don Josemaría miał ogromną satysfakcję, widząc wzrastającą miłość do Opus Dei w rodzinach jego członków[44].

Od 1951 roku corocznie odnawiane jest to poświęcenie, z prośbą — jak powiada jego formuła — by Bóg zesłał błogosławieństwa na rodziców i rodzeństwo członków Opus Dei, i by zbliżyli się oni do wielkiej rodziny, jaką jest Dzieło:

«Spraw, Panie, aby codziennie lepiej poznawali ducha naszego Opus Dei, do którego powołałeś nas dla Twojej służby i naszego uświęcenia; wlej w nich wielką miłość do naszego Dzieła; spraw, by rozumieli jaśniej piękno naszego powołania, aby odczuwali świętą dumę, że zechciałeś nas wybrać, i aby umieli dziękować za ten zaszczyt, którego im udzieliłeś. Błogosław szczególnie współpracy, którą ofiarują naszej pracy apostolskiej, i spraw, aby zawsze uczestniczyli w radości i pokoju, których Ty nam udzielasz, jako nagrody za nasze oddanie»[45].

2. *Cor Mariae dulcissimum, iter para tutum!*^{*}

Ojciec musiał spędzić w Rzymie lato 1951 roku. Okoliczności zmusiły go — jak się wyraził — do trwania w gotowości bojowej. Było to poważne poświęcenie z jego strony, ponieważ był wyczerpany ogromem pracy podczas całego roku akademickiego, w samym środku prac budowlanych w domu oraz i w obliczu groźby, jaką stanowiły dlań warunki klimatyczne rzymskiego *ferragosto*^{*}. Do tego dokładały się dolegliwości towarzyszące cukrzycy, które stały się już tak trudne do zniesienia, że — jak żartobliwie mówił - stale przypominają mu czyściec. Z drugiej strony nie mógł się ruszyć z Rzymu. Od pewnego czasu zauważył niewytłumaczalną zmianę u wielu osób w Kurii. Pewnego dnia dotarł do jego uszu pewien lekko krytyczny komentarz; kiedy indziej, kardynał, stary znajomy don Josemaría,

publicznie zaprzeczył, jakoby go znał[46].

W obliczu tych oraz innych jeszcze symptomów zaczął podejrzewać, że coś się dzieje, choć nie był w stanie powiedzieć, co, ani nie wiedział naprawdę, o co chodzi. Te sygnały dotyczące Dzieła wskazywały, że ma miejsce coś podejrzanego. Bez wątpienia nad Opus Dei zawisło jakieś poważne niebezpieczeństwo. A chociaż chodziło raczej o niejasne przeczucia, a nie o dokładne informacje, jakiś ucisk na sercu zaczął ciążyć nad myślami, a nawet nad gestami don Josemaríi, jednocześnie radosnego i zmartwionego. Żartował dużo, ale jednocześnie nalegał, by polecali jego intencje podczas modlitwy. Jego stan ducha odzwierciedlał szczególny niepokój, który przebijał w jego spojrzeniu, a nawet w sposobie poruszania się.

«Jak zawsze — wspomina Encarnación Ortega — uciekł się do modlitwy i umartwienia. Całe dni spędzał nie jedząc nic, albo prawie nic, co sprawiło, że zaczęliśmy obawiać się o jego zdrowie.

Wiedziałyśmy także, że sypia bardzo mało. Z każdym dniem coraz silniej przynaglał nas do modlitwy, a sam także modlił się coraz intensywniej. Pewnego dnia polecił przerwać wszystkie działania, którymi się zajmowałyśmy, abyśmy się udały się na pół godziny do kaplicy i “przycisnęły” Pana naszą modlitwą [...]. Wydaje mi się, że był to jeden z tych momentów naszego życia, gdy najbardziej, z całego serca prosiłyśmy Boga, by pomógł naszemu Ojcu»[47].

Pewnego dnia w tym właśnie okresie — na początku lata 1951 roku — don Josemaría spacerował po ogrodzie w *Villa Tevere*, skoncentrowany, podążając naprzód szybkim krokiem

i coś notując w kieszonkowym kalendarzyku, kiedy zbliżył się doń jeden z jego synów, Javier Echevarría:

— «Jak się Ojciec miewa?» — zapytał go.

— *Jestem pełen pokoju i ze świętym męstwem, niczym lew, jestem gotów bronić tego Dzieła Bożego, które Pan mi powierzył. Módl się, a mi pomożesz*[48]-tak brzmiała jego odpowiedź.

Jeszcze nie mając pewności, o co chodzi, Ojciec przeczuwał jakąś nową przeciwność na drodze swojej i całego Dzieła. To niejasne przeczucie przenikało go do szpiku kości[49].

Majaczyło przed nim jakieś poważne niebezpieczeństwo, ale w sposób tak nieokreślony, że nie mógł pozbyć się nieodpartego wrażenia, jakie wywoływało w nim przewidywanie zbliżającego się niebezpieczeństwa, choć nie był w stanie określić, z

której strony spadnie nań cios. Czuł wokół siebie niewidzialną groźbę, intensywnie, wszystkimi zaalarmowanymi zmysłami, w oczekiwaniu na atak:

Czuję się niczym ślepiec, który musi się bronić— mówił Ojciec — który nie może uczynić nic prócz rozdzielania ciosów na oślepe, ponieważ nie wiem, co się dzieje, ale wiem, że coś się dzieje...[50].

Poza wszystkim to niepokojące przeczucie było łaską od Boga, która popychała całe Dzieło na czele z założycielem na Krzyż Chrystusa. Pan zezwala na takie niejasności ***abyśmy się uświęcali, i aby wzmocnić jeszcze bardziej Dzieło***[51], jak pisał niedługo potem.

Podczas poprzednich kampanii oszczerstw, pomówień i niegodziwości wiedział, dokąd się udać, jak odpowiedzieć i komu się przeciwstawić. Teraz musiał walczyć

z niejasnymi cieniami. Gdy nadchodził *sprzeciw ze strony dobrych*, przyjaciele zwykle doradzali mu dwie metody postępowania. Wedle jednych, lepiej było milczeć i pozwolić się oczerniać, pod osłoną pokory. W ten sposób, gdy przyjmuje się ciosy w milczeniu, wrogowie nie mają okazji, by nagłośnić skandal. Inni natomiast byli zwolennikami, by głośno mówić prawdę; i dlatego zachęcali go, by się bronił: by odpowiadał i zwalczał oszczerców. Don Josemaría uważał, że obie opinie były rozsądne i z chrześcijańskiego punktu widzenia do przyjęcia. Nie było jednak łatwo *znaleźć właściwy sposób postępowania*, ponieważ, gdy zastanawiał się, jak powinien postępować, mimo całej dobrej woli zawsze przegrywał. Jednak winą nie leżała po jego stronie, jak stwierdza w podsumowaniu historii wycierpianych prześladowań:

Zawsze okoliczności pokazywały mi, że znajdowałem się w rzeczywistości w tej samej sytuacji, o której mowa jest w bajce o ojcu, synu i ośle. Cokolwiek bym robił, pomówienia nie ustawały[52].

(Wszystko to były pomówienia i manipulacje. Działo się to samo, co z pewnym wieśniakiem, który wracał z pola wraz z synem[53]. Siedział na swym osiołku, zadowolony z życia, kiedy spotkał na drodze pewnego sąsiada, który zganił go za jego postępowanie: — I co, zadowolony? A syna niech szlag trafi!

Zsiadł staruszek i posadził syna na ośle. Niedługo potem obejrzała się za nimi pewna kobieta: — Jak to możliwe! – krzyknęła zgorszona. – Ojciec idzie piechotą, chłopcze wstydź się!

Chłopak zsiadł więc z osła i odtąd i on, i ojciec szli piechotą, kiedy ktoś

zawołał za nimi ironicznie: — Tylko żeby się osioł nie zmęczył!

Nie wiedząc już, co robić, obaj wsiedli na osła. Człapał dalej uginając się pod ciężarem przez ostatnią część drogi, gdy ktoś znowu zawołał: Na to to trzeba być prawdziwym potworem! Nie widzicie, że biedne zwierzę o mało nie wyzionie ducha?)

Sytuacja, w której się znajdował, była bardzo niejasna, a zagrożenie niewidzialne. Czyj cios miał odparować, i jakiego rodzaju cios? Nie mógł trwać w bezczynności. Wewnętrznie czuł, że jakaś tajemnicza siła popychała go, by bronił Dzieła ze wszystkich sił: — ***synowie moi***, — zwykł był wówczas mówić do tych, którzy go otaczali — ***jestem niczym lew ryczący, tamquam leo rugiens, w gotowości, aby diabeł nas nie ukąsił***[54].

Miał wrażenie, jakby stąpał po ruchomych piaskach. Don Álvaro, aby przeciwstawić się jego niepokojom, zwracał jego uwagę na sprawy, z których trzeba było się cieszyć: *Ojcie*— mówił mu — *przecież wszystko idzie dobrze, przecież jest wiele powołań i, Bogu dzięki, przecież panuje wśród wszystkich dobry duch*[55]. Ale Ojciec nalegał, by coś zrobić. Jakaś Boża siła przynaglała go, z powodu *nadprzyrodzonej konieczności*, by schronić się pod płaszczem Najświętszej Maryi Panny, ja później tłumaczył swoim dzieciom: *Skoro nie znajdowałem na tym świecie nikogo, kto by nam naprawdę i ostatecznie pomógł, zwróciłem się do Naszej Najświętszej Matki Maryi*[56].

Powziąwszy tę decyzję, 9 sierpnia napisał do wszystkich członków wielkiej rodziny, jaką było Opus Dei, mówiąc im, że w święto

Wniebowzięcia Najświętszej Maryi
Panny odprawi Mszę Świętą w
Loreto:

*I tam, wewnątrz domku Świętej
Rodziny, Jezusa, Maryi i Józefa,
dokonam poświęcenia Opus Dei
Niepokalanemu Sercu Maryi.*

*Potem każdego roku, zgodnie z
formułą, którą wam prześlę, we
wszystkich naszych ośrodkach i
domach odnawiać będziemy to
poświęcenie.*

*Będzie to poświęcenie ambitne,
ponieważ poświęcimy Jej także
ludy i narody, które znajdują się z
dala od Jej Bożego Syna.*

*Taki właśnie jest nasz duch!
Bądźcie zjednoczeni ze mną
zwłaszcza tego dnia[57].*

W tym czasie polecał swoim
dzieciom, by powtarzali nieustannie,
niestrudzenie akt strzelisty, który

stale był obecny na jego ustach: ***Cor Mariae dulcissimum, iter paratutum!****[58], by Najśłodsze Serce Maryi chroniło drogę, którą kroczy Dzieło.

Rankiem 14 sierpnia, w pełnym słońcu, Ojciec i don Álvaro w towarzystwie dwu innych członków Dzieła wyjechali samochodem z Rzymu. Pojechali szosą Via Salaria, a następnie skręcili ku wybrzeżu adriatyckiemu. Bez zatrzymywania dotarli do bazyliki Naszej Pani w Loreto i zamówili na następny dzień mszę przy ołtarzu w Świętym Domku. Po południu udali się do Ankony, gdzie spędzili noc.

Następnego dnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Ojciec przed dziewiątą rano zjawił się w Loreto i zastał bazylikę wypełnioną ludźmi, którzy przyjechali z całej okolicy. Święty Domek, gdzie odprawił mszę, to

niewielkie pomieszczenie, gdzie
ścieśniła się wielka ciżba ludzi
przybyłych na święto maryjne. Ojciec
starał się odprawiać mszę w
skupieniu. Ale spontaniczne objawy
pobożności uczestników nie
pozwalały mu się skoncentrować:

*Kiedy więc ja całowałem ołtarz w
chwilach, w których jest to
przepisane w rubrykach
mszalnych, jednocześnie całowały
go trzy lub cztery wieśniaczki.
Rozpraszało mnie to, ale byłem
wzruszony. Moją uwagę
przyciągała także myśl o tym, że w
tym Świętym Domku - który, jak
zapewnia tradycja, był miejscem
zamieszkania Jezusa, Maryi i
Józefa – nad ołtarzem
umieszczono słowa: Hic Verbum
caro factum est*. Tu, w domu
uczynionym ludzką ręką, na
skrawku ziemi, na której żyjemy,
mieszkał Bóg[59].*

Po powrocie z zakrystii, podczas gdy don Álvaro odprawiał mszę o wpół do dziesiątej, Ojcu udało się schronić w korytarzu, znajdującym się za ołtarzem Świętego Domku. Tam dokonał poświęcenia Najśłodszemu Sercu Maryi, ***doskonałemu wizerunkowi Serca Jezusowego***. W imieniu całego Dzieła mówił Najświętszej Paniencie:

Poświęcamy Ci całe nasze jestestwo i życie; wszystko, co nasze: to co miłujemy i to, czym jesteśmy. Dla Ciebie nasze ciała, nasze serca i nasze dusze, Twoi jesteśmy my i nasze apostołstwa[60].

Ojciec klęczał przez cały ten czas, gdy don Álvaro odprawiał mszę. Sam, pogrążony w modlitwie, nie zwracając uwagi na poszturchiwania tłumu, który stale przelewał się przejściem za ołtarzem, prosił o łaski Serce Maryi:

***Rozpal nasze biedne serca, aby
miłowały z całej duszy Boga Ojca,
Boga Syna i Boga Ducha Świętego;
wlej w nasze serca wielką miłość
do Kościoła i do Papieża, i spraw,
byśmy byli całkowicie podlegli jego
naukom; daj nam wielką miłość do
Dzieła, do Ojca i do dyrektorów;
spraw, abyśmy, wierni naszemu
powołaniu, mieli żarliwy zapał
zdobywania dusz; wznieś nas, o
Pani, do doskonałej miłości Boga i
udziel nam daru wytrwania aż do
końca***[61].

Dopiero po wyjściu Ojciec zdał sobie sprawę, że ma podeptaną sutannę. Po śniadaniu udali się w podróż powrotną do Rzymu. Było bardzo gorąco, ale don Josemaría był bardzo zadowolony. Modlił się. Był pogrążony w Bogu. W ciszy. Dziękował. Jeszcze tego samego dnia po południu spotkał się ze swymi córkami i synami. Opowiedział im, skąd wraca, i że poświęcenie

Najświętszej Maryi Pannie daje mu pewność, że Matka Boża weźmie Opus Dei jeszcze raz pod swoją opiekę. Poleciał im nadal modlić się do Najśłodszego Serca Maryi, powtarzając *iter para tutum**[62].

Pełen pokoju i ufności, don Josemaría odbył kolejne pielgrzymki do innych sanktuariów maryjnych, aby podziękować za otrzymane dary, odnawiając też poświęcenie okonane w Loreto. 21 sierpnia udał się w pielgrzymkę do Pompei; 22 do *Divino Amore*. 6 października przyjechał do Lourdes i następnego dnia odprawił tam mszę. Z Lourdes pojechał do Saragossy, gdzie padł do stóp Najświętszej Maryi Pannie del Pilar 9 października; a potem po przyjrzeniu się apostołstwu Dzieła w Madrycie, odwiedził swoje dzieci w Portugalii, odnawiając poświęcenie w Fatimie 19 października[63].

* * *

Zaopatrzeni w zwyczajowe błogosławieństwo Ojca oraz w figurkę Matki Bożej, 8 grudnia 1949 roku pierwsi członkowie Dzieła wyjechali do Mediolanu, *in paupertate et laetitia**, aby rozpocząć tam stałą pracę apostolską. W grudniu dołączył do nich Juan Udaondo, jako kapłan ośrodka. W kilka tygodni później ksiądz i dyrektor ośrodka spotkali się z kardynałem Schusterem.

— Ksiądz jest kapłanem, który należy do instytucji ustanowionej na prawie papieskim, a ja jestem biskupem tej diecezji – powiedział kardynał do Juana Udaondo. – Jak ustalimy nasze stosunki?

— Nasz założyciel — wyjaśnił ksiądz — zawsze nam mówi, by służyć Kościołowi w ten sposób, w jaki sam Kościół sobie tego życzy, i by popychać ten wózek w kierunku, który wskaże biskup. Pragniemy, by

Wasza Eminencja była informowana o naszej pracy przynajmniej w takim samym stopniu, jak o pracy proboszczów w ich parafiach, jeśli nie bardziej[64].

Latem 1951 roku członkowie Dzieła udali się w sierpniu do ośrodka znajdującego się w pobliżu Rzymu, w Castelgandolfo, gdzie wzięli udział w kursie formacyjnym.

Powrócili do Mediolanu we wrześniu i po kilku dniach ponownie odwiedzili kardynała, który przyjął ich tak, jakby niecierpliwie na nich czekał: — Gdzieście byli przez cały ten czas? – zapytał ich. Wysłał już proboszcza, aby ich wezwał, ale zastał dom zamknięty. Miał im coś do powiedzenia. Opowiadano mu niewiarygodne rzeczy, straszne kalumnie przeciw Dziełu. Ale mogą być spokojni, on jest bardzo zadowolony z tego, że ma ich w swojej diecezji. – Jednak – dodał,

czyniąc gest, jakby usiłował sobie coś przypomnieć. – Kto mi to powiedział? Kto mi to powiedział? Ktoś bardzo wysoko postawiony mi to powiedział!... I na tym kardynał przerwał[65].

Natychmiast opowiedzieli Ojcu o rozmowie z kardynałem. W dwa dni później, 28 września, Ojciec nakazał członkom Dzieła w Mediolanie, by ponownie odwiedzili kardynała Schustera i by potem, po rozważeniu tego podczas modlitwy, opowiedzieli mu punkt po punkcie, dokładnie i konkretnie to, co się działo w Hiszpanii: ataki z ambony w 1940 roku, stałe pomówienia, fałszywe informacje przekazywane niektórym biskupom, oszczercze ulotki, doniesienia do władz cywilnych, najścia rodzin członków etc.[66]. Kardynał uważnie ich wysłuchał i powtórzył im, że jest bardzo zadowolony z pracy Dzieła w Mediolanie.

* * *

5 stycznia 1952 roku Prokurator Generalny Opus Dei, don Álvaro del Portillo, otrzymał oficjalne pismo od Sekretarza Świętej Kongregacji ds. Zakonników, mons. Larraony, w którym ten uprzejmie go prosił o «kopię konstytucji Opus Dei oraz regulaminu wewnętrznego Administracji, wraz z pisemnym opisem — doktrynalnym i praktycznym — ustroju instytutu w jego dwu sekcjach, a także tego, w jaki konkretnie sposób wprowadzana jest w życie specyficzna współpraca przewidziana w konstytucjach»[67].

Don Álvaro pośpiesznie odpowiedział. Jego pisemna odpowiedź nosi datę 6 stycznia. Zostały do niej dołączone kopie statutów Opus Dei oraz regulaminu wewnętrznego Administracji domowej, a także

dziesięciostronicowy dokument wyjaśniający skrupulatnie i dogłębnie rozdział istniejący pomiędzy sekcjami Dzieła, ich ustrój i wzajemne relacje.

«Aby móc zrozumieć i właściwie ocenić, *in iure* czy *de facto*, relacje istniejące pomiędzy dwiema gałęziami Opus Dei — rozpoczyna się pismo — niech wolno nam będzie podkreślić, że trzeba mieć na względzie i docenić całą wagę tego, co konstytucja apostolska *Provida Mater Ecclesia* ustanowiła ostatecznie w porządku doktrynalno-prawnym, jak i w praktycznym porządku życia»[68].

Po co potrzebna jest kopia prawa partykularnego Opus Dei? Chociaż don Álvaro nie stawia w swoim piśmie wprost tego pytania, jego odpowiedź i sposób argumentacji odzwierciedlają lekkie zdziwienie. W efekcie argumentom przytoczonym

przez Prokuratora Generalnego
Dzieła towarzyszy nieme pytanie:
czyż prawo partykularne Opus Dei
nie zostało skrupulatnie i dogłębnie
zbadane, sprawdzone i
zaaprobowane? Ponieważ jest jasne,
że statuty zyskały *nihil obstat*
Świętego Oficjum w październiku
1943 roku, a następnie zostały
poddane dokładnemu i
szczegółowemu sprawdzeniu przez
Świętą Kongregację ds. Zakonników
przy okazji erygowania na prawie
diecezjalnym w 1943 roku, ponownie
przy okazji wydania *decretum laudis*
w 1947 roku i jeszcze raz w 1950
roku, przy okazji prośby o wydanie
ostatecznej aprobaty dla Opus
Dei[69]. Czyż posługa domowa, która
jest prowadzona przez kobiety z
Administracji domów Opus Dei, nie
została wyraźnie pochwalona i
ubogacona odpustami wydanymi
przez Piusa XII w papieskim *breve*
Mirifice de Ecclesia z 1947 roku?[70].

Było jasne, że do Kurii dotarły jakieś donosy, szczególnie dotyczące jedności prawnej dwu gałęzi Opus Dei. Ktoś zajął się tym, by przyniosły spodziewany efekt. W takim stanie rzeczy założyciel otrzymał w kilka dni później list od swoich synów z Mediolanu oraz relację ks. Juana Udaondo na temat wizyty, jaką złożył kardynałowi Schusterowi:

«Mediolan, 15 stycznia 1952.

Tego ranka wraz z Juanem Masią złożyliśmy wizytę kardynałowi Schusterowi. Zapytał nas, jak stoją nasze sprawy: powiedzieliśmy mu, że dobrze, a zaraz potem zapytał nas, czy nasz Przewodniczący — mając na myśli Ojca — miał jakiś Krzyż. Odpowiedziałem mu, że Ojcu ich nigdy nie brakuje, ale że dla nas krzyż jest znakiem radości i Bożego wybraństwa i że Ojciec nam wiele razy powtarza “dzień bez Krzyża to dzień stracony i że Jezus Chrystus,

Wieczny Kapłan, błogosławi zawsze poprzez Krzyż”. Wówczas kardynał powiedział nam, że musimy być przygotowani, że z pewnością nastąpią kolejne prześladowania. Powiedział, że czytając dzieje różnych Bożych dzieł oraz żywoty ich założycieli, zdał sobie sprawę, że zawsze Pan dozwalał na przeciwności i prześladowania i że nawet były one poddane wizytacjom apostolskim, a ich założyciele byli złożeni z funkcji przełożonego. Mówił do nas serdecznie. Widać było, że martwi się o Dzieło i o Ojca i mówił nam, byśmy nie upadali na duchu, jeśli coś takiego i nas spotka, że musimy nadal pracować z wielkim oddaniem i powtarzał wielokrotnie: *continue a lavorare, avanti, coraggio** etc.

Zarówno Juan, jak i ja słuchaliśmy bardzo spokojnie i powiedzieliśmy mu, by się nie martwił, że Dzieło należy do Boga i że Pan przyzwyczaił

Ojca i nas wszystkich do prześladowań; że we wszystkich tych sprawach Ojciec kazał nam widzieć zawsze rękę Boga i że Dzieło przetrwa wszystkie prześladowania, że dla nas są one powodem radości i pomagają nam i popychają nas, byśmy się uświęcali i pracowali tylko dla Boga»[71].

Dzięki temu założyciel Opus Dei dowiedział się o naturze przeciwności, ale brakowało mu konkretnych danych, by kogokolwiek oskarżyć albo przygotować stosowną obronę. Pomyślał jednak, że trzeba powtórzyć pismo z 6 stycznia, dotyczące ustroju obu sekcji Dzieła. Don Álvaro del Portillo, jako Prokurator Generalny Dzieła, ponownie napisał, tym razem z datą 3 lutego, do Sekretarza Świętej Kongregacji ds. Zakonników, o. Larraony, człowieka sprawiedliwego i prostolinijnego, który znał prawną stronę Opus Dei. Ostatecznie nowe

pismo miało wykazać, jak nierozważny i niesprawiedliwy jest ten sposób postępowania w Kurii oraz na jakie ryzyko zostaje wystawione dobre imię całej instytucji, gdy od razu wszczyna się wobec niej dochodzenie. Przecież działała bez żadnego skandalu, bez żadnych zakłóceń, skutecznie przez niemal ćwierć wieku, dlaczego więc myśli się teraz o zmianie jej struktury? Czy fakt, że jej statuty zostaną poddane ponownej analizie siłą rzeczy nie roznieci podejrzeń, które oszczercy rozgłoszą wszem i wobec, jakoby te środki zostały podjęte przeciw Opus Dei z powodu jakiegoś tajemniczego skandalu?[72]

Wobec takiego niedopuszczalnego postępowania, założyciel Dzieła, pokładając ufność we wstawiennictwie Najświętszej Maryi Panny, odzyskał optymizm:

Ufam— pisał 9 lutego do Madrytu —
że z łaską Bożą, a także dlatego, że
domaga się tego sprawiedliwość,
wszystko skończy się na burzy w
szklance wody. Cor Mariae
dulcissimum, iter para tutum!
****[73].***

Czekając na zakończenie całej sprawy, otrzymał przynaglącą wiadomość z Mediolanu. Kardynał Schuster niecierpliwił się bardzo. Gdy 18 lutego 1952 roku odwiedzili go ponownie członkowie Dzieła, zaledwie wymienili pozdrowienia, natychmiast kardynał zapytał o założyciela Opus Dei:

— «Czy teraz nie dźwiga na swych ramionach jakiegoś wielkiego Krzyża?

— Jeśli tak jest, to będzie bardzo szczęśliwy, ponieważ zawsze nas uczył, że jeśli jesteśmy blisko Krzyża, jesteśmy bardzo blisko Jezusa – odpowiedzieli mu.

— Nie, nie o to chodzi – przerwał im.
– Ja znam krzyż waszego założyciela.
Powiedzcie mu ode mnie, żeby
przypomniał sobie swego rodaka, św.
Józefa Kalasantego, i niech
działa»[74].

Gdy list z Mediolanu dotarł do rąk
Ojca, papier nosił już ślady łez osoby,
która go napisała. Don Josemaría aż
nazbyt dobrze zrozumiał wiadomość
od kardynała, to znaczy na czym
polegała podstępna pułapka
przygotowana na Dzieło. Starano się
o to, by podzielić je na dwie
oddzielne instytucje, zupełnie różne,
jedną przeznaczoną dla mężczyzn,
drugą dla kobiet. Do tego celu
wystarczyło pozbawić Dzieło jego
głowy. Gdyby udało się usunąć ze
środka Ojca, jedność zostałaby
unicestwiona: «percutiam pastorem
et dispergentur oves**»[75].

Założyciel zaczął działać, nie
zwlekając ani chwili. Udał się do

Sekretarza Kongregacji ds.
Zakonników i rzekł mu:

Niech wiedzą, że jeśli usuną mnie z funkcji Przewodniczącego Generalnego, bez podania przyczyny, mój ból będzie trwał może ze cztery sekundy; co więcej, raczej wyświadczą mi przysługę, ponieważ poproszę o przyjęcie i stanę się ostatnim z Dzieła, jak tego zawsze pragnąłem. Ale jeśli oddalą mnie z Dzieła, niech wiedzą, że popełnię zbrodnię, bo mnie zamordują[76].

Zapytał o powód takiego zamieszania. Powiedziano mu, że nie było żadnego konkretnego powodu. Natomiast istniała silna presja ze strony pewnych osób. (Było oczywiste, że tajemnica urzędowa nie pozwalała wyjawić nic więcej. Nie powiedziano mu, a i on nie pytał o nazwiska tajemniczych promotorów tych działań).

Następnym krokiem była rozmowa z kardynałem Tedeschinim, który objął funkcję kardynała protektora Opus Dei 24 lutego 1952 roku[77].

W tym czasie don Josemaría przygotował list, utrzymany w szczerym i jasnym stylu, i w towarzystwie don Álvaro udał się na spotkanie z kardynałem Tedeschinim, któremu wręczył do rąk własnych pismo do niego samego skierowane. Kardynał protektor przeczytał je spokojnie i obiecał, że jego treść zostanie podana do wiadomości Ojca Świętego. List nosił datę 12 marca 1952 roku[78]. Całe Opus Dei w tych dniach modliło się jak najusilniej, podczas gdy Ojciec, z niepokojem w duszy, ukazywał swym dzieciom swe udręczone serce:

Synu mój — mówił do jednego z nich — ***ile razy słyszałeś, że mówiłem, że chciałbym nie być z Dzieła, aby móc natychmiast poprosić o***

*przyjęcie doń, i być posłuszny
wszystkim i we wszystkim,
zajmując ostatnie miejsce? Ty
dobrze wiesz, że nie chciałem być
założycielem niczego. To Bóg tego
chciał. Widzisz, jak chcą zniszczyć
Dzieło i jak mnie atakują? Chcą
mnie wyrzucić z Dzieła [...]. Synu
mój, jeśli mnie wyrzucą, zabiją
mnie, jeśli mnie wyrzucą,
zamordują mnie. Ja już to im
powiedziałem: niech mnie
postawią na ostatnim miejscu, ale
niech mnie nie wyrzucają.
Ponieważ, jeśli mnie wyrzucą, to
popęlnią morderstwo[79].*

W wigilię święta Św. Józefa, 18 marca, kard. Tedeschini uzyskał audiencję papieską i przeczytał Piusowi XII list, który tydzień wcześniej wręczył mu don Josemaría. Ton, w jakim utrzymane były zawarte w nim wyjaśnienia, był raczej bezpośredni, szczery i rodzinny. Styl ten był rzeczywiście

stosowny wobec kardynała
protektora, przed którym sam na
sam otwiera się duszę; ale przesłanie,
nawet jeśli było odpowiednio
złagodzone serdecznością języka,
było bardzo ciężkie dla Ojca
Świętego. Było jednak konieczne, aby
przesłanie trafiło do papieża w
sposób bezpośredni i jasny, ponieważ
z wielu powodów można było
podejrzewać, że osoby stojące za tą
tajemniczą sprawą miały
bezpośredni dostęp do biura papieża.

Kardynał Tedeschini czytał więc na
głos, a papież słuchał z uwagą:

Rzym, 12 marca 1952.

Przewielebna Eminencjo:

***Po tylu latach spędzonych, jako
przyjaciel i protektor de facto [...] a
teraz, suwerenną decyzją Ojca
Świętego, protektor Opus Dei de
iure, a także jako osoba, która
zawsze śledziła z uważnym***

*zainteresowaniem i ojcowską
miłością wewnętrzne zmiany i
zewnątrzny rozwój naszego
Dzieła, nikt lepiej niż Wasza
Eminencja nie może zrozumieć i
docenić naszego zdumienia,
pełnego żalu i głębokiego bólu,
jakie towarzyszyło otrzymaniu
listu ze Świętej Kongregacji ds.
Zakonników, noszącego datę 5
stycznia 1952 roku. O jego treści
oraz o odpowiedzi nań Wasza
Eminencja wie z kopii obu
dokumentów (6 stycznia; 3 lutego
1952), które zostały doń przesłane
w stosownym czasie. Zaskakuje
nas i boli, że chce się wrócić
ponownie do sprawy tak dogłębnie
przemyślanej, zbadanej i w której
podjęta została decyzja, przy
okazji całego ustroju Opus Dei.*

*Niech nam będzie wolno,
Eminencjo, zauważyć, że to
postępowanie Świętej Kongregacji
ds. Zakonników nie może mieć*

innej przyczyny niż donosy skierowane przeciwko Opus Dei. W takim przypadku ożywieni żywym pragnieniem sprawiedliwości oraz umiłowaniem prawdy, ośmielamy się wyrazić pragnienie, by otwarcie przedstawiono nam te donosy i z szacunkiem domagamy się dostarczenia dowodów.

Tu następowała cała lista pomówień i kłamstw przeciwko Dziełu.

Wreszcie na zakończenie założyciel poddawał pod rozwagę Kardynała Protektora potrzebę przygotowania nowego regulaminu wewnętrznego Administracji, *aby zabezpieczyć jeszcze bardziej to, co znajduje się w obecnym regulaminie, ponieważ w ten sposób uniknie się z jednej strony zaniepokojenia ze strony Stolicy Świętej, zaś z drugiej – kłamliwego oczerniania wielu tysięcy dusz.*

Papież uważnie słuchał listu czytanego przez kardynała. Od czasu do czasu podnosił ręce, jak gdyby chciał podkreślić tym gestem wagę słów. Jak tylko kardynał Tedeschini skończył czytać, Ojciec Święty, zniecierpliwiony i zaskoczony, zawołał: «*Ma chi mai ha pensato a prendere nessun provvedimento*?*»[80].

Na pytanie, komu przyszło do głowy podjąć środki skierowane przeciwko Opus Dei, kardynał odpowiedział milczeniem. Papież zotał uprzedzony i ci, którzy zamierzali rozbić Opus Dei, zawiedli się. Założyciel Dzieła zdołał więc na czas sparaliżować tę intrygę[81].

3. Pomnik wiary i miłości

Don Josemaría mógłby sobie łatwo oszczędzić całego bólu głowy i niekończących się problemów związanych z wznoszeniem budynków przyszłej Centralnej

Siedziby Opus Dei. Każdy inny już zaprzestałby prowadzenia tego projektu, albo w najlepszym razie uciekł się do przedłużania terminów i odkładania kolejnych etapów. Ale nie on. Założyciel Dzieła od początku podjął prace z całą determinacją. Ale po wielu latach licznych i heroicznych wysiłków nadal nie mógł rozwiązać problemu sfinansowania jego kosztów. Miał wystarczająco dużo czasu, by uznać, że to *przedsięwzięcie rzymskie*^[82] tak żarliwie zapoczątkowane, było niemożliwe do wykonania, było prawdziwym szaleństwem. Jasno ukazywały to fakty. Don Josemaría wykorzystał wszystkie środki ludzkie, jakimi dysponował, nawet prosił o jałmużnę własnych synów, a także by ci ze swej strony prosili o nią innych. Niestety tak przyjaciele, jak i instytucje, u których mogli prosić o pieniądze, udzielali im grzecznych i uzasadnionych odmów. W tej sytuacji w trzy lata po

rozpoczęciu prac w *Villa Tevere*, Ojciec w sierpniu 1952 roku określał swą obecną sytuację i perspektywę dwoma krótkimi słowami: ***Jesteśmy materialnie wykończeni... a trzeba wykończyć te domy***[83].

Nie chodziło tylko o to, że brakowało im pieniędzy i że wyschły wszystkie źródła finansowania. Założyciel chciał powiedzieć coś jeszcze: po pierwsze, że *przedsięwzięcie rzymskie* pochłonęło całą jego energię i że jednak, mimo wszystko, nadal rządziła Wola Boża. Dlatego też decyzja podjęta w pierwszej chwili obowiązywała nadal. Prace będą prowadzone dalej[84]. (Nie wolno jednak zapominać, że wysiłki Ojca co do formacji teologicznej i apostołskiej jego synów nie były mniejsze niż zaangażowanie w zakończenie prac budowlanych).

Czas mijał, a trudności rosły. Ale nie brakowało codziennych cudów i

prace postępowały, jak pisał don Josemaría do Odóna Molesa w 1954 roku:

W jakiś cudowny sposób popychamy to wszystko naprzód, dzień po dniu: przykro, że nie zjawia się jakaś chojna dusza, która mogłaby nam zapewnić środki, aby zakończyć to Boże narzędzie, jakim jest Kolegium Świętego Krzyża[85].

Chodziło przede wszystkim o przedsięwzięcie dla potrzeb dusz, prowadzone dla chwały Bożej i w służbie Kościołowi. Stanowiło poza tym silny impuls, w skali ogólnoswiatowej, dla apostołstwa Dzieła. W 1950 roku ta wizja założyciela Opus Dei przyniosła już pierwsze owoce. Mówił o tym Pedrowi Casciaro:

Tego roku przyjedzie jeszcze trzynastu, czy czternastu, co wraz z tymi, co już tu są, daje jakichś

dwudziestu sześciu, dwudziestu siedmiu, którzy będą się doktoryzować z nauk kościelnych. Już wkrótce będziemy mogli wysłać profesorów i dyrektorów do Ośrodków Studiów w każdym regionie, z tytułami z filozofii kościelnej, prawa kanonicznego i teologii. Jest to wielki krok naprzód, jeśli chodzi o formację wszystkich oraz wyboru ludzi, którzy trafią do kapłaństwa! Czy teraz rozumiesz moją troskę? Proś Pana i Naszą Matkę z Guadalupe o pieniądze dla tego domu oraz na utrzymanie studentów. Naprawdę warto[86].*

W wyniku ścierania się przeciwności związanych z ubóstwem oraz koniecznością stawienia im czoła, w sercu Ojca wzniecane były iskry miłości i wiary oraz pokój, właściwy temu, kto oddaje się w ramiona Pana. Jak opowiadał Pedrowi Casciaro: **Pan**

nas nie zostawi. Codziennie mam bardziej żywą wiarę[87].

Postępy prac w *Villa Tevere* od bardzo wczesnego etapu szły bardzo ciężko, a wkrótce nie dało ich się prowadzić dalej. W styczniu 1950 roku Ojciec czynił bilans środków ludzkich i nadprzyrodzonych:

Stoimy bardzo słabo z pieniędzmi. Są dni, kiedy nie wiemy, jak płacić — ani nie widać żadnego ludzkiego wyjścia — aby móc kontynuować te prace w Villa Tevere: za pomocą operacji bankowych, do tej pory znajdujemy wyjście. Wszystko, byle nie zostawić niewykończonych tych budynków; a potem Kolegium Rzymskie i Castello. Są to — wkrótce będą — cudowne narzędzia [...]. Polecajcie Panu i działajcie zawsze w sposób święty, to także jest bardzo dobra modlitwa[88].

Jeszcze w 1952 roku wciąż pytał samego siebie: ***Czy nadejdzie rozwiązanie z Ameryki?***^[89] oraz ***kiedy znajdziemy opatrnościową osobę, która będzie miała wystarczająco wielką miłość do Chrystusa, by pomóc nam bez hałasu w opłaceniu tego wszystkiego?***^[90].

Dzieło wzrastało i rozrastało się na inne państwa Ameryki Południowej: Argentynę, Chile, Kolumbię, Peru, Ekwador... a Ojciec stale prosił o to, co dawniej, miał te same dawne i nowe nadzieje, i te same opatrnościowe sny, i nie tracił zaufania do Boga:

Jestem zadowolony — pisał do Peru w 1954 roku. —, ***z wysiłku, jaki wkładacie w pomoc dla Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża: obyście znaleźli tę opatrnościową osobę, która byłaby narzędziem, abyśmy mogli wykończyć te domy***

jak najszybciej! Nie możecie sobie nawet wyobrazić, ile cierpienia to kosztowało w ciągu ostatnich 6 lat[91].

Założyciel Dzieła nie tracił nadziei, że uda się znaleźć opatrnościowego milionera, który raz-dwa rozwiąże wszystkie problemy; jednak nie opierał swoich nadziei na jakichś zupełnie fantastycznych osobach, albo na jakimś głośnym cudzie. Z trudem dźwigał główny ciężar i mobilizował swych synów, by każdy, bez wyjątku, pomógł[92].

* * *

Opowiedzieć krok po kroku całą epopeę związaną z *Villa Tevere* po prostu nie sposób. Wyliczenie przeszkód, które trzeba było pokonać oraz codziennych *cudów* okazałoby się zbyt męczące dla czytelnika, a nawet wyczerpujące lub mogące przyprawić o depresję. Poza tym, nawet pobieżne przejrzanie setek

listów i notatek z dziennika, który obejmuje całą dekadę, musiałoby zaciemnić cały obraz, nie pozwalając na jasną wizję całości. Działanie założyciela Opus Dei w okresie prac prowadzonych w Siedzibie Centralnej Opus Dei oraz w sąsiednich budynkach jest spójne i nosi charakterystyczne piętno jego biografii. Warto też zauważyć, że chociaż często zajmuje się sprawą prac budowlanych na kartach swej korespondencji, nigdy papier listowy nie służy mu onaża pretekst do wylewania łez, czy do wyrażania trosk i obaw.

Don Josemaría, jako dobry pisarz i pedagog, miał dar opisywania wznioślejszych myśli za pomocą potocznych albo rodzinnych powiedzeń. Delikatne zalecenie duchowe albo sytuacja ekonomiczna, jak w tym przypadku, były nazywane w dwu, trzech słowach, tak, iż nie było potrzeby lepszego

wytłumaczenia, żeby zdać sobie sprawę z tego, co chciał powiedzieć. Tak więc wystarczy porównać kilka wyrażen, za pomocą których opisywał sytuację ekonomiczną Dzieła w 1949 roku, z tymi, których używa w korespondencji z roku 1952, aby zrozumieć, do jakiego stopnia w ciągu krótkiego okresu pogorszył się stan środków materialnych, podczas gdy – przeciwnie – umocniły się jego wiara i nadzieja[93].

Początkiem wielkich trudów było lato 1949 roku, zaraz po ukończeniu prac w *Pensjonacie* i rozpoczęciu w *Villa Tevere*. 31 lipca 1949 roku Ojciec wysłał do członków Rady Generalnej słowa będące manifestem zasad, które heroicznie praktykował przez 10 lat, dzień po dniu:

Niech Jezus mi zachowa tych moich synów.

Najukochańsi, wobec trudności materialnych, wśród których żyjemy nie ma innej rady, jak zastosować środki nadprzyrodzone i wyczerpać środki ludzkie. Dlatego, jeśli w piątek nie rozwiąże się pomyślnie sprawa tych ośmiu milionów, postaramy się, by Álvaro wrócił do Hiszpanii w sobotę, by razem z wami ciągnąć sprawy.

Nie wiem, czy zdajecie sobie dokładnie sprawę z tego, co oznacza, dla całego Dzieła, ciągnięcie tych starań w Rzymie; [...] i że koniec końców kontynuowanie, bądź nie kontynuowanie sprawy Villa Tevere oznacza przyspieszenie lub opóźnienie pracy naszego Instytutu na pół wieku[94].

Zaczyna mówiąc w pierwszych swych listach o **problemach materialnych**, które zmuszają go do

tego, by selekcjonować płatności i ***jak najwolniej wypuszczać z rąk pieniądze***[\[95\]](#), aby starczyły na jak najdłużej. Potem naszły go ***troski materialne***; i prawie nie zdając sobie z tego sprawy, ujrzeli siebie ***prawie idących na dno***[\[96\]](#) i całkiem bez pieniędzy[\[97\]](#). Wciąż jednak mieli zaufanie do Boga, że nie zostawi On ich w pół drogi[\[98\]](#).

Braki materialne wydawały się po ludzku rzecz biorąc nie do wytrzymania[\[99\]](#). ***Gdybyśmy nie wiedzieli z doświadczenia, jak ojcowsko nas traktuje Opatrzność Pańska***— pisał don Josemaría do członków Dzieła w Stanach Zjednoczonych — ***powiedziałbym Ci, że znajdujemy się na skraju katastrofy***[\[100\]](#).

Mimo to brnęli dalej, ***każdego dnia z coraz większym samozaparciem i z coraz większą wiarą w Opatrzność***[\[101\]](#). Ojciec przeczuwał,

że zostanie sam, bez innego towarzystwa poza don Álvarem: **Álvaro i ja** — pisał do Pedra Casciaro — **połowę życia zostawiamy tu, w tych murach**[102]. Wobec nieuniknionej – z ludzkiego punktu widzenia - katastrofy[103], nalega, prosi, woła wielkim głosem do swoich synów: **Pomóżcie nam, wiele albo mało!** [104].

Mijał właśnie wrzesień 1952 roku.

4. Heroiczne czyny don Álvaro

Jeszcze na dobre nie rozpoczęły się prace w *Villa Vecchia* — głównym budynku *Villa Tevere* — gdy don Álvaro zauważył, że już tonie w długach. Ojciec powierzył mu najwyższy nadzór nad tym tak żalosnym przedsięwzięciem. Uczynił tak, ponieważ nie powinien angżować się osobiście, z przyczyn elementarnej rozwagi, w odpowiedzialność ekonomiczną,

która – bez wątpienia – stać się miała przyczyną niemiłych niespodzianek. Tak więc to Prokuratorowi Generalnemu przypadło w obowiązku uciążliwe zadanie pozyskiwania darowizn, kredytów bankowych, wydłużenia terminów spłat... Faktem jest, że musiał bardzo uważać, pilnując terminów i dat spłat rat kredytowych, płatności dla drobnych przedsiębiorców oraz wypłat tygodniówek dla robotników, których na budowie nie było nigdy mniej niż stu[105]. Don Álvaro, będący od lat bliskim współpracownikiem Ojca, ze względu na swą pracę i talent do zarządzania był wprost niezastąpiony. Takie określenie wyrwało się Ojcu, kiedy w lutym 1950 roku jego syn dostał ataku wyrostka robaczkowego:

Álvaro — pisał Ojciec do członków Rady Generalnej — **leży w łóżku z powodu ataku wyrostka**

robaczkowego, i choć nie jest on bardzo silny, jest jednak bardzo bolesny. Dziś mu zrobili zdjęcia rentgenowskie; wydaje się, że lekarze skłaniają się ku zaleceniu operacji. Sprawa ciągnie się od dawna, jak wiecie, ale w tych dniach stała się dotkliwa. A on, żeby nie zostawić pracy, milczał do chwili, gdy już nie mógł dłużej. Przecież go znacie. Módlcie się za niego, ponieważ, chociaż byłby to zwykły zabieg, dla nas to wielki kłopot: nie mam bowiem kim go zastąpić w wielu sprawach Dzieła, którymi się zajmuje[106].

Operacja odbyła się 26 lutego i była poważniejsza niż przewidywali lekarze[107].

Innym razem wzmianki, jakie czyni Ojciec w swych listach, chociaż alarmujące, są nadzwyczaj zwięzłe: *Álvaro zaciągnął pisemne zobowiązania, na sporo milionów,*

i trzeba zapłacić[108]. (Można się domyślić, że nie mieli z czego)[109].

«Pamiętam — wspominał don Álvaro — że odbył kilka pielgrzymek do sanktuarium Bożej Miłości, aby błagać o pomoc Najświętszą Maryję Pannę. Pojechał do Hiszpanii kilka razy, poruszyć swoich synów i skłonić ich własnym przykładem do szukania koniecznych funduszy. W ciągu tygodnia, zajmując się tymi sprawami ekonomicznymi, Ojciec stracił sześć czy siedem kilogramów. Ale sprawy posuwały się naprzód»[110].

Strach z powodu zbliżania się w sobotę chwili, gdy robotnicy ustawią się w kolejce, aby otrzymać zapłatę, a dostawcy zaczną nachodzić *barak roboczy*, zaczynało się odczuwać już dzień wcześniej. W niektóre piątki Ojciec wyznawał osobie zajmującej się księgowością: ***Dzisiaj też Álvaro nie ma pieniędzy. Postaraj się, aby***

jutro nie zgromadziło się zbyt wielu dostawców, żeby nie wybuchła panika[111].

Okazywało się jednak, że gdy nadchodził kolejny termin zapłaty, don Álvaro miał zawsze trochę pieniędzy, żeby zaradzić temu, co najpilniejsze, a to, co można było odłożyć pozostawało chwilowo niezapłacone. O tym dziwnym fakcie — o tym cudzie, który powtarzał się co sobotę przez wiele lat — kronikarz prowadzący dziennik robót w *Villa Tevere*, wzruszony i pełen wdzięczności, pisał w sobotę 17 listopada 1951 roku:

«Biedny Álvaro zdołał dziś uzyskać kolejny kredyt w wysokości czterech i pół miliona, aby zapłacić to, co najpilniejsze. (W tym momencie długi sięgały ponad dwadzieścia cztery miliony!) Dzięki temu zatka się niektóre dziury. Te najbardziej palące. Aż boli mnie głowa, gdy po

raz dwudziesty przeglądam listę, tak by ją doprowadzić do porządku i temu ująć sto, a temu pięćdziesiąt...»[112].

Długi pod koniec 1951 roku sięgnęły alarmujących sum i zabierały Ojcu, jeśli nie pokój i radość, to na pewno spokój i czas, którego potrzebował, by poświęcić się zajęciom związanym z zarządzaniem. Jeśli chodzi o tak poważne narzędzie, jakim była siedziba centralna Dzieła, trzeba było rozważyć także inny aspekt. Sprawa stawiania nowych budynków nie ograniczała się wyłącznie do niewdzięcznego zadania szukania pieniędzy. Podczas porannych wizyt w pracowni architektów zapoznawał się z realizowanymi projektami, studiował plany, a także czynił różnego rodzaju sugestie, korygując opracowywane rzeczy lub proponując rozwiązania architektoniczne. Budynki miały być funkcjonalne i odpowiednie dla

specyficznych potrzeb ich mieszkańców. Do założyciela Opus Dei należała więc decyzja, jeśli chodzi o rozmiary, ciągi komunikacyjne, widoki i sposoby wykończenia pomieszczeń mieszkalnych. Na skutek trudu, jaki zadawał sobie przy studiowaniu i interpretowaniu planów i poszukiwaniu odpowiednich rozwiązań, Ojciec stał się doskonałym ekspertem w teorii i w praktyce projektowania [113].

Niemal codziennie odwiedzał strefę robót, kontrolując prace i rozmawiając z robotnikami o Bogu, wspinając się po rusztowaniach i drabinach. Murarze, malarze, hydraulicy dostrzegali jego radość i dobry humor. Miał słowa zachęty dla każdego z nich. Był im wdzięczny, że porządnie kończyli swoją pracę, z oddaniem i uczciwością. Wreszcie wypytywał ich o żony i dzieci, i przypominał im o obowiązkach

rodziny chrześcijańskiej[114].

Robotnicy z serdecznością zaczęli traktować i Ojca, i Dzieło. A uczucie to w niektórych przypadkach pozostało w nich na zawsze.

Wysiłek, jaki wkładał Ojciec, by – pomimo ograniczeń materialnych – pracowano z całą doskonałością i troską o szczegóły, związany był z jego pragnieniem, by budynki te stanowiły materialny wyraz zasadniczych cech ducha uświęcania pracy. Poza tym, owo *pół życia*, jakie Ojciec i don Álvaro zostawiali wśród murów *Villa Tevere* stanowiło duchowy koszt budowy. Była to cena, jaką płacili za codzienny cud kontynuowania prac. Moralne męczarnie jednego i drugiego okazywały się konieczne. Koniec końców, na barkach obydwu – niczym na dwu filarach – opierała się całość rzymskiego przedsięwzięcia.

Kolegium Rzymskie Świętego Krzyża!— wołał Ojciec. —***Nie zostawiajcie mnie samego: warto byśmy byli heroiczni także i w tej sprawie***[115].

W wiele lat później, spacerując wraz ze swymi dwoma synami po ogrodzie w *Villa Tevere*, Ojciec opowiadał im, podczas rozmowy o tym, jak wiele musieli wycierpieć (on i don Álvaro) z powodu tych prac. Mówił im: ***Pan nas potraktował jak świętych. Nie będziemy nimi..., ale to pewne, że On nas potraktował w ten właśnie sposób***[116].

Dotykamy sedna sprawy, ponieważ normalne postępowanie Boga jeśli chodzi o życie w świętości polega na tym, jak traktuje on swoje dzieci, i jakie są jego ***pieszczoty i czułości***, jak nazywał don Josemaría wszystkie oznaki Krzyża przy rozmaitych okazjach jego życia. Wiele z tych czułości Bożych don Josemaría i don

Álvaro znosili wspólnie, ponieważ w perspektywie wieczności ten ostatni był przeznaczony, by być najbliższym i najbardziej efektywnym wsparciem dla don Josemaríi, aby czynić Opus Dei. Don Álvaro był ulubionym synem założyciela Opus Dei, synem wiernym, pojętnym, posłusznym i skutecznym..., jego prawą ręką i skałą — **saxum** — na której mógł się wesprzeć bez ryzyka, że runie.

Pomiędzy Ojcem i don Álvaro istniała poza tym specjalna harmonia. Były to dwie osoby wzajemnie się rozumiejące przez cały czas. Nie jest wcale powiedziane, że współżycie, stałe spotkania i zajmowanie się tymi samymi problemami prowadzi do zgody. W tym życiu, nawet między świętymi, następują tarcia.

Natomiast don Álvaro i ja — zapewniał Ojciec — **żyliśmy w doskonałej zgodzie**^[117]. Ewidentna różnica charakterów i postaw, jaka między nimi zachodziła, wymagała

ze strony don Álvaro określonych cnót i wielkiej elastyczności, aby dopasować się do don Josemaríi, co czynił z wielką radością. Nie tracąc przy tym własnej osobowości, musiał nauczyć się utożsamiać z wolą założyciela Opus Dei, adaptując się do jego myśli przy pewnych okazjach, a kiedy indziej intuicyjnie wyprzedzając pragnienia Ojca. Przede wszystkim byli wewnętrznie zjednoczeni modlitwą i duchem[118].

Opierając się na jasnej prostocie wzajemnego traktowania, oraz całkowitym zrozumieniu ze swoim synem, Ojciec zamieścił w jednym ze swych listów następujące krótkie zdanie: ***namacalnie dotykam tutaj, z bardzo bliska, heroiczności Álvaro***[119]. Jest to jedno z tych krótkich zdań, za pomocą których święci podsumowują jakość jakiejś duszy. Założyciel Opus Dei nie wyraża swej opinii w tej materii. Raczej potwierdza namacalny fakt.

A jakie były niezwykle czyny don Álvara? Jakie to okoliczności nadawały wyraz heroiczności jego codziennemu działaniu, jego zwykłemu życiu?

Dużo pracy i mało snu. Nieustanny rytm sobót, które nie pozwalały mu zaznać spokoju i ospędzały sen z powiek. Nowe zadania i odpowiedzialność. Robienie całego czasu dobrej miny do złej gry. Wszystko to w końcu ograniczyło żywotną naturę don Álvara. Z tego powodu coraz częściej nocami powtarzały się silne kolki wątrobowe, zmuszając go do pozostania w łóżku. Tych kruchych przywilejów, których nie odmawia się choremu po bezsennej nocy, don Álvaro nie miał wcale zapewnionych. To bardzo bolało w duszy Ojca, ale nie miał innego wyjścia. Pilne płatności, termin weksla, albo konieczność spakowania się i wyjazdu w poszukiwaniu pieniędzy, były wystarczająco poważnymi

przyczynami, aby odmówić choremu prawa do wypoczynku. **Alvarito** — powiedział doń Ojciec — ***nie masz innego wyjścia, jak wstać***[120]. I don Álvaro, drążąc na całym ciele z wysiłku i bólu, z heroiczną radością wstawał z uśmiechem na twarzy[121].

Wewnątrz Dzieła jego jedność z Ojcem stawiała się przysłowiowa. Ci, którzy mieszkali w Rzymie w lutym 1950 roku, pamiętają to, co się stało po operacji wyrostka robaczkowego don Álvaro.

«Ojciec opowiadał, że po przewiezieniu go z sali operacyjnej do jego pokoju, chirurg, zbliżywszy się do wezglowia łóżka zaczął doń wołać, aby go obudzić:

— ¡Don Álvaro! ¡Don Álvaro!

Ale ten wciąż nie dawał znaku życia. Wówczas Ojciec, stojący u stóp łóżka, powiedział półgłosem:

— *Álvaro, synu mój!*

I don Álvaro otworzył oczy. Gdy Ojciec o tym opowiadał, mówił z dumą:

— *Don Álvaro nawet pod narkozą jest posłuszny»*[122].

Po ataku wyrostka robaczkowego nastąpiły kolejne kolki wątrobowe, które powtarzały się u don Álvaro przez wiele lat[123]. Było jasne, że troski odbijają się na stanie jego wątroby, a kłopoty podminowują jego odporność fizyczną. W październiku 1952 roku Ojciec pisał do członków Dzieła w Stanach Zjednoczonych o chorobie don Álvaro:

Álvaro dostał strasznego ataku wątroby. Nie wiem, jak on jest w stanie prowadzić taką pracę i znosić tyle kłopotów. Ale jednak wiem, i ty też to wiesz, ponieważ wiesz, jak wielka jest jego wiara i

ile ma talentu i pracowitości oraz pogody ducha, które dostał od Boga. Tym razem myślę, że nie bez związku z jego chorobą są straszne ograniczenia materialne, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich miesięcy i teraz także[124].

Ojciec znał doskonale remedium na jego niedospozycję: dwa okłady z dolarów – każdy po milionie[125]. Jednak na taką kurację don Álvaro nie mógł sobie pozwolić.

Na podstawie korespondencji założyciela Opus Dei możemy śledzić wszystkie perypetie związane z chorobą don Álvaro. W kwietniu 1954 roku:

Álvaro — który zawsze w listach i osobiście mówi wam, że czuje się dobrze — znowu musiał położyć się do łóżka: prawda jest taka, że pracuje zbyt dużo, a jego zdrowie jest w średnim stanie. Zbyt wiele

trosk, chociaż je ukrywa za swym uśmiechem, a przewycięża swą wiarą i swą niezmordowaną pracą[126].

Dwa miesiące później:

Ja czuję się dobrze. Natomiast prof. Amalfitano przebadł dokładnie Álcara i stwierdził, że jest mu to samo, co Fernandowi L.: jest na diecie z zieleniny bez soli i może bardzo mało jeść. Zawsze jest w dobrym humorze, ale serce, krążenie i wątroba nie pracują dobrze. Lekarz powiada, że to, co mu jest, jest bardzo poważne, ale jest pewien, że z tego wyjdzie. Przy okazji – powiedział – zniknie jego otyłość, która jest skutkiem choroby. Dziś Álvaro leży w łóżku: dlatego nie pisze[127].

Rok później:

Álvaro, po długim okresie, gdy czuł się dobrze, miał dziś bardzo

silny atak wątroby. Mam nadzieję, że to ostatni objaw, ponieważ nawet wygląda jakby odmłodził. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest stary, prawda? Ale praca przez tyle lat go postarzyła[128].

Przykre, ale nie był to wcale ostatni objaw, chociaż stanowił przyczynę wyjazdu ich obu na kilka dni do uzdrowiska Montecatini, co przy braku wspomnianych pieniężnych okładów było najlepszym możliwym wyjściem.

Wreszcie — pisał Ojciec z Montecatini —zrobiliśmy to, co kazał lekarz i jesteśmy tutaj. Wierzę, a raczej myślę, nie lubię niepotrzebnie używać słowa “wierzyć”: wiara to jest sprawa niezwykle poważna — więc myślę, że spokojny pobyt i wody przygotowują nas dobrze do pracy przez zimę[129].

Wreszcie don Josemaría zdecydował się odpocząć, na co tak bardzo nalegali lekarze, przekonany, że don Álvaro pobyt ten bardzo dobrze zrobi. Nie mylił się, ponieważ nie ma wzmianek o dolegliwościach wątroby aż do stycznia 1956 roku:

Álvaro jest chory od kilku dni, trochę na wątrobę, a poza tym ma ciężką grypę. Ja, który też byłem w łóżku przez kilka dni, do dziś to czuję w kościach, jak to zwykle przy grypie[130].

Trzeba dokładnie wczytać się w korespondencję don Josemaríi, by przekonać się, jak niewiarygodnie wiara wzmacniała jego nadzieję, że wkrótce skończą się ich problemy. W ten sposób Ojciec i don Álvaro, w nieustannym mozole, przez całe lata odkładali porę stosownego wypoczynku. W styczniu 1953 roku don Josemaría pisał do członków

Rady Generalnej na temat norm dotyczących wypoczynku:

Starajcie się, by co powinien czas wypocząć: tutaj tego nie mamy, i nasz zły przykład nie może być naśladowany. Zobaczycie, że jak tylko skończy się – za kilka miesięcy – główna część wszystkich spraw, które się toczą, nadejdzie w końcu także dla Álvara i dla mnie — a także dla Ciebie — czas na odpoczynek, którego sobie od tylu lat musieliśmy odmawiać. Tak trzeba, aby lepiej służyć Bogu.

Dlatego też w Hiszpanii, nalegam, zorganizujcie wszystko tak, żebyście mieli okresowy wypoczynek[131].

Założyciel Opus Dei upominał z rodzicielską troską swoich synów, aby nie naśladowali owego heroicznego ***złego przykładu***, jaki on i don Álvaro im wciąż dawali, w związku z ograniczeniami

materialnymi oraz wymaganiami związanymi z zarządzaniem Dziełem. Norma głoszona przez założyciela polegała na tym, że trzeba pracować zawsze, a odpoczynek polega na zmianie środowiska lub zajęcia. Dla dziecka Bożego w Opus Dei odpoczynek nie oznacza próżniactwa, bezczynności czy trwania z założonymi rękoma. To coś zupełnie innego. Założyciel tłumaczył, że trzeba odpoczywać pracując. Formuła ta była dobra i mógł ją zalecać swoim synom z całkowitą pewnością:

Składamy Bogu dzięki za to, że chce, żebyśmy zawsze pracowali: zmiana zajęcia jest naszym odpoczynkiem[132].

5. Wyleczenie cukrzycy (27 kwietnia 1954)

W połowie roku 1952 sytuacja ekonomiczna była nie do wytrzymania. Długi osiągnęły tak

zastraszające rozmiary, że nie byli w stanie ich spłacać. Poszukiwanie nowych kredytów bankowych, nowych ofiarodawców oraz jałmużny okazywało się nieskuteczne. A jakby tego było mało, znowu pojawiły się ***pewne kłopoty, które sprawiają nam niektóre osoby***[133]. (W ten sposób, za pomocą subtelного eufemizmu, nazywał założyciel Opus Dei kolejne fale sprzeczności). Wszystko to wystawiało na ciężką próbę spokój ducha Ojca, który jak zawsze uciekał się do bardziej intensywnej modlitwy.

Ojciec miał emaliowany medalion, na którym wyobrażone były Najświętsze Serca Jezusa i Maryi. Zadaniem Encarnity Ortegi był to prezent od doñi Cándidy, właścicielki Talleres Granda, madryckiego przedsiębiorstwa produkującego przedmioty kultu religijnego i promującego sztukę religijną.

Każdego wieczoru don Josemaría składał z wielką miłością pocałunek na wizerunku tych serc, wypowiadając przy tym akty strzeliste: ***Serce Jezusa obdarz nas pokojem! Słodkie Serce Maryi, bądź moim zbawieniem!***[134].

Bardzo dawne i powszechne w całej Hiszpanii było nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego. To nabożeństwo sprawiło, że założyciel Dzieła prosił, by dekret z ostateczną aprobatą nosił datę 16 czerwca, uroczystości Najświętszego Serca, chociaż miał być datowany kilka dni później. Poleciał też sporządzić naturalnej wielkości wizerunek Najświętszego Serca Pana Jezusa, rzeźbiony w drewnie i polichromowany, na którego podstawie umieszczony został napis z datą wydania dekretu *Primum inter*: 16 czerwca 1950[135].

Zwracając się o pomoc w kłopotach
pieniężnych, w liście z 1 sierpnia
1952 do synów w Madrycie Ojciec
prosił, by powtarzali wiele razy
dziennnnie akt strzelisty: *Cor Iesu
sacratissimum, dona nobis pacem!*
*[136] jakby po to, by nacisnąć Boską
dłoń. Wkrótce potem poprosił o to
samo synów z Kolumbii[137].

Jednak na początku września sprawa
robót budowlanych przybrała tak zły
obrót, że założyciel Opus Dei, widząc,
że *rzymskie przedsięwzięcie*
balansuje nad przepaścią, wysłał
sygnał S.O.S., prosząc, by Pan
zechtiał ***położyć kres tej
torturze***[138]. Prace już miały zostać
zawieszone, gdy don Josemaría
zdecydował się poświęcić Opus Dei,
wraz ze wszystkimi jego członkami i
całą działalnością apostołską,
Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

***Wkrótce dokonam poświęcenia
Najświętszemu Sercu Jezusowemu***

— informował członków Dzieła z Meksyku. — ***Pomóście mi je przygotować, powtarzając wielokrotnie: Cor Iesu sacratissimum, dona nobis pacem****.

A jako postscriptum załączył prośbę o pomoc: **S.O.S.**

Ledwie unosimy się jeszcze na powierzchni, ale zaraz możemy pójść na dno. Jednak nadal pokładamy taką samą nadzieję w Bogu-Ojcu[139].

Zbliżał się dzień 26 października, święto Chrystusa Króla, dzień wyznaczony na dokonanie ceremonii poświęcenia, i don Josemaría zachęcał wszystkich swych synów, aby mu pomogli dokonać tego ***tak jak Jemu się podoba***, jak się podoba Sercu Jezusowemu[140]. Znaleźli się w ślepym zaułku, a on czuł się osaczony, bez żadnej drogi ucieczki, ze skrępowanymi nogami i rękoma:

Stosujemy środki ziemskie i modlimy się tutaj. Ale podkreślam, nie widać żadnego wyjścia [...]. Jeśli przed końcem miesiąca nie rozwiążemy tego wszystkiego, otrzymamy taki cios, który uraduje szatana[141].

Pozostawało jeszcze dziesięć dni przed ostatecznym pójściem na dno, jeśli Bóg wcześniej nie zaradziłby tej sytuacji. Na razie Ojciec nadal prosił o pomoc, obawiając się przerwania prac. Ufał, że Najświętsza Maryja Panna nie zawiedzie i że jej Boży Syn, gdy nadejdzie dzień poświęcenia Dzieła, nie będzie miał innego wyjścia i odpowie na wszystkie te modlitwy. Ale list do konsyliariusza w Kolumbii, w którym to liście don Josemaría wyrażał tę nadzieję, kończy się niechętnym wyznaniem: ***Nie wiem, jak Ci to napisać — nie przeczytam jeszcze raz tego listu — ponieważ poza***

wszystkim obawiam się jeszcze o zdrowie Álvara[142].

Po raz kolejny wyczerpująca praca i wiele trosk, które musiał znosić, podkopały zdrowie don Álvara. Trudno było powiedzieć, na co konkretnie chorował. Ojciec, który lepiej niż ktokolwiek inny znał przyczynę choroby, mówi o **kłopotach z wątrobą**; wiedząc jednak, że wątroba nie jest wcale przyczyną kłopotów, ale ich ofiarą[143]. Wobec wszystkich przeciwności, spowodowanych przebiegiem robót — oraz wobec innych przykrości, które nań spadły — Ojciec nie upadał na duchu. Twardo się trzymał, ale bez wątpienia cierpiał z powodu tego wszystkiego, a zwłaszcza z powodu cierpień swoich synów. Jego serce, wielkie i otwarte na cały świat, troskało się, bardziej nawet niż potrzebami Dzieła i jego apostołstwa, groźbami, jakie zawisły nad powszechnym pokojem: braterską

nienawiścią, konfliktami społecznymi, prześladowaniami Kościoła oraz wojnami między narodami. Te walki były sprawami, które brał na siebie, prosząc codziennie po tysiącokroć: *Cor Iesu sacratissimum, dona nobis pacem**!

Dzieło Boże— napisał — ***zrodziło się, aby szerzyć na cały świat posłanie miłości i pokoju, które powierzył nam Pan; aby zaprosić wszystkich ludzi, by szanowali uprawnienia osoby ludzkiej.***

[...] Widzę Dzieło zaprojektowane na wieki, zawsze młode, pełne wdzięku, piękne i płodne, broniące pokoju Chrystusowego, aby zapanował nad całym światem[144].

Energia, jaką miał dzięki obfitości łaski założycielskiej, podwajała się dzięki wierności jego odpowiedzi na nią, i łączyła się z jego osobistymi zdolnościami. Bardzo rzadko widać

było, że jest przygnębiony. Z łatwością przewycięzał przygnębienie, uciekając się do synostwa Bożego, rozważając fakt, iż jest synem Bożym i że Bóg jest Najwyższą Wszechmocą. Poniższe zdanie z *Drogi*, odniesione do jego własnego życia, nabiera charakteru autobiograficznego:

Gdy przyjmujesz udrękę trwożliwym sercem, tracisz radość i spokój i narażasz się na to, że owo przeżycie nie przyniesie ci żadnej korzyści duchowej[145].

Sądząc z rad, jakich udzielał podczas kierownictwa duchowego, można zorientować się, jakie były własne odczucia założyciela Opus Dei. ***By zbliżyć się do Boga***—mówił—***musimy obrać właściwą drogę. Jest nią Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa***[146].

Już w pierwszych latach swego apostołstwa w Madrycie rozdawał w

prezencie książki na temat historii Męki Pańskiej, by ci, którzy szukają Jezusa, mogli Go poznać, aby Go ukochać. A w *Drodze* pisał: ***Wejdź w otwartą ranę boku naszego Pana Jezusa, aż znajdziesz bezpieczne schronienie w Jego zranionym Sercu***^[147]. To właśnie Miłość Serca Boga, który stał się Człowiekiem, przekazuje nam życie łaską, Bożą pomoc, aby wcielać w naszą codzienność wiarę, nadzieję i miłość; a w praktykowaniu tych cnót chrześcijanin znajduje radość, siłę i spokój.

Spotkanie człowieka z Najświętszym Człowieczeństwem wskazuje drogę duchowości bardzo ludzkiej i bardzo nadprzyrodzonej zarazem. Ponieważ łaska nie niszczy natury, ale ją uzdrawia, wywyższa i udoskonala, nie zmieniając odczuć, pragnień lub poruszeń:

Ja nie mam— powtarzał często założyciel Opus Dei —***jednego serca, żeby kochać Boga i drugiego, żeby kochać ludzi. Tym samym sercem, którym ukochałem swoich rodziców i którym kocham swoich przyjaciół, miłuję Chrystusa i Ojca, i Ducha Świętego, i Najświętszą Maryję Pannę. Nie przestanę tego powtarzać: powinniśmy być bardzo ludzcy; ponieważ w przeciwnym razie nie będziemy mogli być Boży***[148].

W Bożym Sercu, które jest Sercem Boga wcielonego, objawia nam się niezmierna miłość Pana. Ale nasza inteligencja nie może ogarnąć niezgłębionego aspektu Bożej tajemnicy. A więc ***Miłość, w łonie Trójcy, rozlewa się na wszystkich ludzi poprzez Miłość Serca Jezusowego***[149].

* * *

W dniu, na który przypadało poświęcenie - 26 października 1952 roku — mała kaplica, przylegająca do gabinetu, gdzie pracował nie była jeszcze wykończona[150]. Nie było łatwo tam wejść. Ale determinacja założyciela Opus Dei, by jak najprędzej umieścić Dzieło pod miłosierną opieką Najświętszego Serca Jezusowego, nie dawała się powstrzymać przeciwnościom. Jak sam opowiadał, w tych dniach, aby dostać się z parteru *Villa Vecchia* na górę, trzeba było rzucić się do szturmu po drabinie. I po drabinie don Josemaría wspinał się niczym mężny wojownik. Kiedy kilka dni później pisał do członków Dzieła w Madrycie jeszcze widać było, że jest zadowolony ze swego wyczynu: wspięcia się po trzech drabinach do kaplicy i tam dokonania poświęcenia:

Jestem zadowolony: dokonałem poświęcenia, wspiąwszy się po

***trzech ręcznych drabinkach —
jedna po drugiej! — po to, by móc
się dostać do kaplicy. Zapanuje
pokój na wszystkich frontach!
Jestem pewien***[151].

Tego dnia poświęcił Dzieło, wraz ze
wszystkim jego pracami
apostolskimi, a także dusze członków
Opus Dei wraz ze wszystkimi ich
zdolnościami, zmysłami, myślami,
słowami, czynami, pracami i
radościami.

Zwłaszcza poświęcamy Ci—
wypowiadał formułę poświęcenia. —
***nasze biedne serca, abyśmy nie
mieli innej wolności, poza tą, by
ukochać Ciebie, Panie***[152].

Pokój z wolna ogarnął jego duszę,
niczym obfity, życiodajny deszcz. Nie
dokonała się żadna nagła zmiana.
Nie stał się żaden zaskakujący cud.
Ale nadeszło wewnętrzne szczęście
— *gaudium cum pace** — niczym

łagodny powiew, przywracający w duszy radość, pewność i optymizm:

Na razie nie widać rozwiązania ekonomicznego. Ale jestem zadowolony i pewien[153]. ***Ileż obiecuję sobie po tym poświęceniu!***[154].

Zmalały przeciwności, nie ustępując jednak całkowicie, ponieważ oszczerstwa przypominały siedmiogłowego smoka. Ustał też nieco przygniatający ciężar długów; niektóre spłaty można było odłożyć, dostali niewielkie darowizny, zaś grunt, a także część już zbudowana obłożone zostały hipoteką[155].

Wraz z poświęceniem wzrosła jego odwaga, zaczął mówić o sobie, że jest ***optymistą*** że jest ***pewien***, do tego stopnia, że mówił, że można ***rozwiązać wszystkie kłopoty, jakie się pojawią, aby popychać naprzód to rzymskie przedsięwzięcie***[156].
W Najświętszym Sercu Jezusa znalazł

pokój i schronienie, zgodnie z prośbą sformułowaną 26 października:

Obdarz nas łaską znalezienia w Boskim Sercu Jezusa naszego mieszkania i obierz sobie w sercach naszych miejsce spoczynku, abyśmy trwali w zjednoczeniu z Tobą, abyśmy mogli Cię uwielbiać, kochać i posiadać na wieki w Niebie, w łączności z Synem Twoim i Duchem Świętym. Amen[157].

* * *

Okazją do wielkiego zadowolenia dla Ojca był fakt, że w styczniu 1953 roku ukończono jedną z kaplic w *Villa Tevere*, i mógł umieścić tam kolejne tabernakulum. ***Jestem zadowolony*** — pisze. — ***ponieważ mamy już Naszego Pana wraz z nami w Villa Vecchia. Jestem szczęśliwy***[158].

Pewne przyjemne wydarzenie napełniło pokojem i radością ten rok 1953. Była to dwudziesta piąta rocznica założenia Opus Dei. Don Josemaría, aby przygotować swe córki i synów na nadejście 2 października, skierował do wszystkich ośrodków Dzieła list, napisany w Rzymie w grudniu 1952 roku:

W ciągu mającego się wkrótce rozpocząć roku będziemy obchodzić srebrny jubileusz naszego Dzieła. Będziemy obchodzić go w naszym stylu, rodzinnie, bez hałasu [...].

Powinno nastąpić także odnowienie wierności Bożemu powołaniu, aby być pośród świata siewcami radości i pokoju [...].

Niech owa wierność każdego z nas objawia się poprzez owoce świętości osobistej, poprzez czystość naszego życia, poprzez

zapał naszej formacji, poprzez skuteczność naszych prac apostolskich, poprzez nasz stały wysiłek, by służyć Kościołowi.

Szczęśliwego Bożego Narodzenia i płodnego nowego roku! [159].

Kolejne dni mijały w radości i pracy. Gdy zbliżała się rocznica, Ojciec napisał do wszystkich swych dzieci z zaleceniem, by ten pamiętny dzień dziękczynienia świętowano poprzez stosowne uroczystości religijne oraz rodzinne posiłki:

Niech przepelni was wdzięczność, ponieważ Pan zechciał wybrać was, byście byli OPUS DEI, wypełniajcie z największym możliwym zapałem owego 2 października wasze obowiązki związane z pracą, wzmóście — jesteście przecież duszami kontemplacyjnymi pośród świata — waszą stałą modlitwą, bądźcie — na tej ziemi tak pełnej uraz —

***siewcami radości i pokoju:
ponieważ ten cichy heroizm
waszego codziennego życia będzie
najnormalniejszym sposobem,
zgodnym z naszym duchem, by
upamiętnić srebrny jubileusz
naszej Matki[160].***

Jak było przewidziane, w tych rodzinnych dniach założyciel przebywał w ośrodku rekolekcyjnym w Molinoviejo, w atmosferze pełnej cierpienia i ubóstwa, otoczony swymi synami, przybyłymi z dalekich krajów, zewsząd, dokąd dotarło apostołstwo Dzieła. Były to dni dobrze wykorzystane, podczas których mogli ***wymieniać swe wrażenia w spokoju[161].***

W Molinoviejo, pod sosnami, u wejścia alei prowadzącej do kapliczki, na pamiątkę srebrnego jubileuszu Dzieła została umieszczona kamienna płyta z następującą inskrypcją:

«Tu, w Molinoviejo, w tej właśnie kapliczce Najświętszej Maryi Matki Pięknej Miłości, po spędzeniu w pokoju i radości dni modlitwy, ciszy i pracy, założyciel Opus Dei, wraz ze swą Radą Generalną oraz przedstawicielami różnych Regionów, którzy przybyli z odległych zakątków Europy, Afryki i Ameryki, z okazji uroczystości srebrnego jubileuszu Dzieła, 2 października 1953 roku odnowił poświęcenie Opus Dei Najśłodszemu Sercu Maryi, dokonane w Świętym Domku Loretańskim 15 sierpnia 1951 roku»[162].

Przy tym wszystkim jednak don Álvaro nie uniknął swych dolegliwości. ***Zrozumiałe, przy tak ciężkim trybie życia, jaki prowadzi***[163]- komentował Ojciec. Rok po roku powtarzała się historia z owych heroicznych czasów, gdy ręka Boża naciskała aż do utraty tchu, jednak nie skąpiąc codziennego cudu

budowy *Villa Tevere* oraz cotygodniowego cudu wypłaty dla robotników oraz dostawców. Powtarzało się to, choć w innej skali[164]. Trudności były poważne, czasami bardzo poważne, chociaż zawsze do przewyciężenia. Ten ton przebija z korespondencji z roku 1953 i późniejszej, jak pokazuje choćby list Ojca do Ricarda Fernándeza Vallespína, gdy w chwilach wielkiej potrzeby czyni mu lekkie upomnienie:

Rzym, 1 czerwca 1954

Najdroższy Ricardo, niech Jezus mi Cię strzeże. Álvaro leży w łóżku, dlatego ja piszę do Ciebie. Tylko to, że ma żelazną naturę oraz silnego ducha tłumaczy, że ten mój syn może dźwigać na swych barkach taki ciężar od tylu już lat. Módl się za niego, żeby wydobrzał, ponieważ go potrzebujemy [...].

*Tutaj zawsze żyjemy w
ograniczeniach materialnych:
szkoda, że nie ma ostatecznego
rozwiązania, aby można było
spokojnie dokonywać Bożej pracy
w tym domu Kol.[egium] R.
[zymskiego] Świętego + [Krzyża].
To po trosze powód do wstydu dla
wszystkich: ponieważ nie da się
wytłumaczyć tego osamotnienia, w
którym czasami nas
zostawiacie[165].*

Ostateczne rozwiązanie! Dosłownie
ostateczne rozwiązanie nie miało
nigdy nastąpić; ale jednak
opatrnościowe wydarzenia oraz
wspaniałomyślni przyjaciele zdołali
uwolnić Ojca od troski
cotygodniowych opłat oraz obaw
przed nadejściem terminów spłat
kredytów[166].

* * *

Powstaje pytanie, czy w
dotychczasowej opowieści na temat

opisanych już wydarzeń, gdy krzyżują się ze sobą roboty w *Villa Tevere* oraz heroiczne wysiłki don Álvaro, nie brak czegoś, aby cała historia nabrała pełnego sensu? Czyż nie jest dziwne, że w swej korespondencji założyciel Opus Dei wspomnia się tak często i szczegółowo o chorobach don Álvaro, a nie znajdujemy tam żadnej wzmianki o jego własnych cierpieniach? Czy Ojciec nie chorował? Czyż nie brakowało mu trosk i zawodów, kłopotów i bólu?

Prawda jest taka, że cała korespondencja z tego okresu to nieustanny strumień ukrywanych łez i codziennych niepokojów, mogących skruszyć kamień; jednak wszystkie one odnoszą się do sytuacji materialnej. Są to raczej dolegliwości duszy. Są to cierpienia moralne. Co się stało z dolegliwościami fizycznymi? Poprzestając jedynie na tym, co pisze w swych listach,

szczególnie do członków Rady Generalnej oraz do konsyliariuszy różnych regionów, nie wiedzielibyśmy o tym zupełnie nic. A jeśli będziemy szukać jakichś śladów, możemy w logiczny sposób podejrzewać, że don Josemaría umyślnie zacierał wszystko, co mogłoby odnosić się do jego cierpień fizycznych. Z wyjątkiem sytuacji, gdy nie dało się tego ukryć, jak to miało miejsce z rzucającym się w oczy paraliżem twarzy *a frigore* w roku 1948[167]. Jednak w pomiędzy rokiem 1948 a 1954 osobiste świadectwo don Josemaríi o dolegliwościach cielesnych praktycznie nie istnieje. Wygląda, jakbyśmy mieli do czynienia z człowiekiem uodpornionym na ból i choroby. Wreszcie kilka śladów jest wyjątkowo niejasnych. Przyjrzyjmy się im.

30 sierpnia 1950 roku pisał do Madrytu:

Najdrożsi, niech Jezus zachowa mi tych synów. Wczoraj musiałem iść do dentysty, a to z powodu tej krwi, która mnie od lat męczy. Rozpoczął kurację, ale powiada, że musi ona potrwać cały miesiąc. W Hiszpanii także zauważył to dentysta, gdy mnie oglądał ostatni raz, i nie ośmielił się nic zrobić. Lepiej powiedzieć, że skomplikował jeszcze sprawę, i nawet nie spróbował zastosować kuracji. Wygląda na to, że to jest to — chiudere un occhio — co robią prawie wszyscy, ponieważ trudno jest dotrzeć do sedna problemu. Uważamy, że warto wrócić dobrze wyleczonym[168].*

Do tego wyjaśnienia, które ma usprawiedliwić, dlaczego nie może wyjechać z Rzymu wcześniej niż za miesiąc, nie dodaje niczego[169].

Następna wzmianka o chorobie także ma związek z wizytą u dentysty.

Kiedy 26 października 1952 roku dokonał poświęcenia Opus Dei Sercu Jezusowemu, przeżywalimijały dni poważnych trudności materialnych, które doprowadziły do ciężkiego ataku wątroby u don Álvara. Jeśli chodzi o don Josemarię, dokonanie poświęcenia i początek bolesnych dolegliwości w ustach nastąpiły jednocześnie. Opowiada o tym w liście do konsyliariusza w Ameryce Południowej, 31 października 1952 roku: ***Piszę do Ciebie, leżąc w łóżku, do którego kazał mi się położyć dentysta, po niewielkim zabiegu***[170].

Po tej zwięzłej informacji następuje w liście z listopada komentarz skierowany do innych osób: ***Fizycznie jestem teraz w słabej formie, ale bardzo zadowolony***[171].

To wszystko. Do tego ograniczają się wyznania na temat swych chorób.

Chociaż, nie. Istnieje jeszcze jedna dana, która nie jest informacją w ścisłym znaczeniu. To raczej brak informacji, znaczące milczenie, próżnia, niczym czarna dziura w przestrzeni kosmicznej, która odróżnia się ponieważ jest niewidzialnym nośnikiem energii. Z roku 1954 zachowało się około setki listów założyciela Opus Dei. Jednak istnieje niewytłumaczalna przerwa w korespondencji między 24 kwietnia a czerwcem 1954 roku[172]. Ta informacja, na pierwszy rzut oka, neutralna i pozbawiona znaczenia, ma jednak głęboki sens.

To, co wiemy o chorobach założyciela Opus Dei w okresie między 1948 a 1954 rokiem, zawdzięczamy relacjom niektórych osób z jego otoczenia, które z nim mieszkały, oraz świadectwom opiekujących się nim lekarzy. Ponieważ wszystko to, co dotychczas powiedzieliśmy, pokazuje ścisły

dystans, jaki miał w stosunku do swych chorób, co należy rozumieć jako milczenie wobec bólu. Norma postępowania, jaką narzuca założyciel Opus Dei, to bez wątpienia dyskretne milczenie, tajemniczy szacunek wobec bólu, zjednoczenie poprzez ukrytą ofiarę z Chrystusem na Krzyżu.

Odkąd jako młody kapłan odwiedzał chorych i konających w ich domach lub w szpitalach, don Josemaría przywykł do współczucia w bólu, do uczestniczenia poprzez ból w tajemnicy współodkupienia z Chrystusem, zadośćczyniąc poprzez cierpienie za winy własne i cudze.

Najpoważniejszą z jego chorób, z klinicznego punktu widzenia, była cukrzyca, którą wykryto podczas badań zrobionych jesienią 1944 roku; stwierdzono to, gdy pojawił mu się na szyi ropień. Choroba ta zmusiła go do specjalnego postępowania,

codziennych zastrzyków oraz zachowywania diety. Jeszcze w 1947 roku żartował sobie z powodu tej diety[173].

Co się zatem stało? Dlaczego nie dowcipkuje więcej z cukrzycy, ani nawet o niej nie wspomina? Odpowiedź jest taka, że Ojciec zdecydował ofiarować Bogu w milczeniu rosnące dolegliwości związane z tą chorobą, jako dziękczynienie i zadośćuczynienie, wraz z ciągłymi przykrościami, jakich dostarczali mu ludzie wrodzy Dziełu. W pewnych okresach stanowiło to dlań prawdziwą torturę. W *Drodze* zawarł pisemną receptę, jak to znosić:

Skoro wiesz, że te cierpienia — fizyczne i moralne — przynoszą oczyszczenie i zasługę — błogosław je[174].

Jeśli przychodziło mu cierpieć, don Josemaría powtarzał komplementy

skierowane pod adresem bólu, które dawno temu wypowiadał w pewnym madryckich szpitalu, pomagając w dobry sposób umrzeć pewnej skruszonej grzesznicy[175].

W dzienniku z Città Leonina z lat 1946 i 1947 zostały zapisane niektóre wizyty doktora Carlo Faelliego w związku z kłopotami wywołanymi przez cukrzycę. To ten sam lekarz, który sporządzając historię kliniczną zapytał, czy Ojciec cierpiał w życiu z jakiegoś powodu. Był specjalistą od cukrzycy i jak przyznał później, don Josemaría był najpoważniejszym przypadkiem, z jakim się spotkał w swej długoletniej praktyce[176]. Doktor Faelli wspomina, że:

«Kiedy zjawił się u mnie na wizycie w 1946 roku, od lat cierpiał na dość poważną *diabetes mellitus**. Potem podczas leczenia nastąpiła cała seria powikłań związanych z tą chorobą: zaburzenia wzroku i krążenia,

wrzody, bóle głowy, silne krwotoki, utrata wszystkich zębów. Jeśli chodzi o zaburzenia wzroku, między 1950 a 1951 rokiem miał miejsce atak podwójnego widzenia, co utrudniało mu widzenie do tego stopnia, że przez pewien czas nie mógł czytać. Jeśli chodzi o leczenie, zastosowałem odpowiednią, nowoczesną terapię»[177].

Oprócz niekontrolowanego łaknienia, wielkiego pragnienia oraz skłonności do tego, by nawet nieielkie ranki, powstałe podczas przechadzek po rusztowaniach *Villa Tevere*, ulegały zakażeniom, choroba przybrała niespodziewany przebieg[178]. Wróciło podwójne widzenie, tak że przez pewien czas Ojciec zmuszony był używać mszału z wielkimi literami[179]. Z jednej z takich niespodziewanych dolegliwości zdał sobie sprawę pewnego dnia zaraz po przebudzeniu. Wszystkie zęby miał

rozchwiane. Były naruszone w zębodołach, i Ojciec nie mógł nic żuć. Wobec groźby strasznego krwotoku lekarz obawiał się je usunąć. Jednak doktor Kurt Hruska, dentysta, zapewnił go, że wyjdzie z tego. Ponieważ zęby były rozchwiane i ruszały się w zębodołach, zastosował *chińską metodę*, jak żartował don Josemaría. Wyjął je jeden po drugim palcami, jednak nie wyrywając ich na siłę. (Don Álvaro poprosił o nie dentystę na osobności i zachował je jako relikwię)[180].

Leczenie zajęło wiele miesięcy, pociągało za sobą częste wizyty u dentysty, a potem kilka corocznych wizyt kontrolnych. Od stosunków czysto zawodowych dentysta i jego pacjent przeszli szybko do rozmów o sprawach bardziej osobistych, o Bogu i religii. «Jestem protestantem — wspomina doktor Hruska — ale mówił do mnie z taką jasnością i przekonaniem, że miałem ochotę

przyznać mu rację we wszystkim, co mówił [...]. Jednocześnie jednak miał bardzo wiele szacunku dla innych wierzeń »[181].

Don Josemaría wchodził na wizytę promieniując radością, wnosząc ze sobą powiew szczęścia i spokoju. Pomimo to w zachowaniu pacjenta było coś, co intrygowało dentystę i podnosiło go na duchu.

— Jeśli sprawiam księdzu ból, proszę powiedzieć! – doradzał doktor Hruska, zanim przystąpił do pracy. Wkrótce dentysta przerywał swą pracę, pewien, że sprawia mu wielki ból:

— Proszę mi powiedzieć, kiedy sprawiam księdzu ból - nalegał.

— ***Proszę pracować, proszę pracować...*** – odpowiadał pacjent.

— Ale jak ksiadz może to wytrzymać?[182].

«Był bardzo twardy wobec siebie samego; a jeśli ktoś jest taki twardy w obliczu bólu zębów trzonowych, jest taki także w innych sytuacjach» - tłumaczy Kurt Hruska[183]. Don Josemaría nigdy się nie skarżył. Nigdy nie prosił o środki przeciwbólowe. Zjawiał się na wizycie wcześniej rano po to, by móc potem pracować bez przerwy przez cały dzień, nawet wiedząc, że dolegliwości po zabiegach będą poważne.

Świadectwo doktora Carlo Faelliego, dobrego katolika, z którym założyciel Opus Dei także blisko się zaprzyjaźnił, jest podobne. Don Josemaría okazywał jowialne usposobienie, był otwarty i bardzo rozmowny. «Kiedy musiał mówić o poważnych dolegliwościach, związanych z jego chorobą, nigdy nie dramatyzował. Zachowywał postawę spokojną i pełną zaufania, nawet wtedy, gdy był bardzo chory»[184].

Jego stosunek do doktora Faelliego był taki sam jak do dentysty. Zaczynali rozmawiać o tematach neutralnych, a kończyli rozmawiając o Bogu. Często wymieniali opinie o znaczeniu cierpienia w życiu człowieka, zgadzając się, że «cierpienie ma zasadnicze znaczenie dla chrześcijanina, aby mógł naśladować Chrystusa i że ból jest licznikiem kilometrów w naszym życiu»[185].

W życiu kontemplacyjnym założyciela Opus Dei, w jego obcowaniu z Bogiem Ojcem, z którego rąk pochodzi całe dobro, ból zmieniał się mocą miłości w żarliwy akt adoracji i najdelikatniejszy wyraz uwielbienia:

Kiedy jesteś chory, ofiaruj z miłością swoje cierpienia, a one zamienią się w kadzidło, które unosi się ku czci Bożej i które Cię uświęca[186].

Mijały lata i choroba nadal przyjmowała nieoczekiwany przebieg. Pacjent stosował się skrupulatnie do wskazówek lekarzy, zupełnie oderwany od swej choroby, pozbawiony wszystkich obsesji charakterystycznych dla osoby chorej. W okresie najcięższego stanu cukrzycy, niemal niewidomy, z ciałem przypominającym jedną wielką ranę, udał się na pielgrzymkę do Lourdes, gdzie poprosił o wiele rzeczy Najświętszą Panienkę. Jednak jeśli chodzi o swoją chorobę, prosił tylko, by nie zapaść na dolegliwości, które fizycznie mu uniemożliwią ***kontynuować pracę z duszami***[\[187\]](#). Trudności i dolegliwości spowodowane przez cukrzycę służyły mu, aby bardziej zjednoczyć się z Bogiem, poprzez ofiarowanie mu drobnych albo wielkich cierpień i jednocześnie nie omieszkał nigdy umniejszać znaczenia swych przypadłości. Po upływie dziesięciu lat przyjął już tyle

zastrzyków, że od powtarzających się nakłuć, igły wchodziły w ciało z trudem, niekiedy się łamały, ponieważ skóra była tak stwardniała.

Ten osiołek ma grubą skórę – komentował ten fakt Ojciec, z odrobiną humoru. Albo: ***dzisiejsze igły nie są już tak dobre, jak dawniej***[188].

W duchu odczuwał niejasne wrażenie skrępowania. Tak jakby druga skóra krępowała swobodę jego ruchów i odbierała energię. Jego naturalną reakcją wobec tego rodzaju niedyspozycji była radość i cierpliwość, które pomagały mu przeciwstawić się chorobom i wznieść dolegliwości do poziomu duchowej ofiary. Czynił to z elegancją i wdziękiem. Około roku 1951 z jego ścisłej diety wykluczonych zostało wiele potraw. Jego córki starały się jak najlepiej przyrządzać potrawy, nadając im rozmiar smaku i wygląd. Niekiedy,

aby rozbawić tych, z którymi jadł obiad, gdy na stole pojawiało się jakieś danie, Ojciec witał wnoszoną rybę triumfalnym okrzykiem:

Rozpoznaję cię, dorszu, choć przybywasz w przebraniu![189].

Nawiązując do swej *diabetes mellitus**, oraz wielkiej ilości cukrów, których pozbywał się z organizmu, pozwalał sobie na żarty z pewnej manieri scholastycznej. Powiadał, że Kościół miał już Doktora *Angelicus***, Doktora *Seraphicus****, oraz jeszcze jednego *Subtilis*_. A jeśli św.

Bernarda obdarzono tytułem Doktora *Mellifluus***, to czyż jego samego nie wypadałoby nazwać *Pater Dulcissimus****?[190].

Każdy inny chory w tak krytycznym stanie miałby zapewne przeczucie zbliżającej się śmierci i straciłby zainteresowanie pracą. Jednak nie don Josemaría, który poczynił odpowiednie zabezpieczenia, gdyby

niespodziewanie nadeszła jego ostatnia godzina[191]. Przy wezglowiu łóżka umieścił dzwonek, aby móc poprosić o sakramenty. Kładł się na spoczynek z myślą o Bogu: ***Panie — mówił—nie wiem, czy rano się obudzę; dziękuję Ci za życie, które mi dajesz i jestem zadowolony z tego, że umrę w Twych ramionach. Czekam na Twe zmiłowanie***[192]. Żył tak, nie przywiązując nadmiernej wagi do swej choroby. ***Bóg mnie wyleczy***[193], odpowiadał tym, którzy niepoili się jego stanem. I rzeczywiście Bóg go wyleczył, w cudowny sposób.

* * *

Ci, którzy przeżyli śmiertelne wypadki i stracili przytomność lub zapadli w śpiączkę zwykle opowiadają, że doznali szczególnego doświadczenia. Nierzadko zdarza się, że staje wtedy im przed oczami całe

ich życie. Zjawisko to przychodzi od wewnątrz, gdy wygasają bodźce zewnętrzne, włącza się pamięć i osoba pozostaje niewrażliwa na wezwanie tego świata. Wówczas w ciągu bardzo krótkiego czasu dokonuje się prezentacja, jednego po drugim, wszystkich etapów życia, które obserwujemy z pozycji widza, wiedząc, że byliśmy ich bohaterami. Nic nie umknie wówczas przed wzrokiem. Jak żywe ukazują się nasze nędze i błędy. A gdy gaśnie światło świadomości, być może dusza ma okazję, by żałować za przeszłe życie.

Coś podobnego przytrafiło się don Josemaríi 27 kwietnia 1954 roku, w święto Najświętszej Maryi Panny z Monserrat. Tego dnia, jak zwykle, don Álvaro zrobił mu zastrzyk, na pięć, dziesięć minut przed posiłkiem, wstrzykując dawkę mniejszą od zalecanej przez lekarza. Była to insulina nowego typu o opóźnionym

działaniu[194]. Zeszli do jadalni i wkrótce po pobłogosławieniu stołu, gdy byli sami, siedząc naprzeciw siebie, Ojciec zwrócił się do don Álvaro:

«**Álvaro, rozgrzeszenie!** Nie zrozumiałem go — opowiada ten ostatni. — nie mogłem pojąć o co mu chodzi; Bóg zezwolił, żebym go nie zrozumiał. Wówczas nalegał: **Rozgrzeszenie!** I po raz trzeci w ciągu zaledwie kilku sekund powtórzył: **Rozgrzeszenie, ego te absolvo***. I w tym momencie stracił przytomność. Pamiętam, że najpierw zrobił się purpurowo-czerwony, a potem ziemisto żółty. Jego ciało jakby się skurczyło.

Natychmiast udzieliłem mu absencji, i zrobiłem to, co byłem w stanie: wezwałem lekarza i włożyłem mu do ust cukier, zmuszając go za pomocą wody, by to przełknął,

ponieważ nie reagował i puls był niewyczuwalny»[195].

Kiedy nadszedł Miguel Ángel Madurga, lekarz, członek Dzieła, Ojciec już odzyskał przytomność. Szok trwał dziesięć minut. Miguel Ángel zbadał dokładnie chorego i stwierdził, że całe niebezpieczeństwo minęło i że nie powinno być komplikacji. Wydawało się, że Ojciec czuje się już dobrze. Było na tyle dobrze, że Ojciec zatroszczył się o tego swojego syna i gdy dowiedział się, że nic jeszcze nie jadł, zaprosił go do stołu jeść i w tym czasie zabawiał go spokojną rozmową. Przez cały ten czas Miguel Ángel nie zdawał sobie sprawy, że chory nie widzi.

— «**Synu mój**— powiedział Ojciec do don Álvara, gdy lekarz już poszedł — **oślepiłem, nic nie widzę.**

— Ojczy, dlaczego nie powiedziałaś o tym lekarzowi?

**— *Żeby mu oszczędzić
niepotrzebnych zmartwień;
najpewniej to minie* »[196].**

Nie widział nic przez kilka godzin.
Wreszcie odzyskał wzrok i mógł
spojrzeć w lustro:

**— *Álvaro, synu mój, już wiem, jak
będę wyglądał, gdy umrę.***

— «Ojcie, teraz wygląda Ojciec
kwitnąco» - odpowiedział mu
tamten[197].

Kilka godzin wcześniej naprawdę
wyglądał na umarłego. Poza tym Pan
zezwoił mu, by stanęło mu przed
oczami całe jego życie, przewijające
się z wielką predkością, niczym
film[198].

Bez wątpienia można stwierdzić, że
historia cukrzycy, na którą cierpiał
od dziesięciu lat, tego dnia
niespodziewanie się zmieniła. Od
tego czasu w krótkim czasie sytuacja

się unormowała, aż do zupełnego ustąpienia — w tym samym 1954 roku — objawów metabolicznych, charakterystycznych dla cukrzycy oraz zupełnego odstawienia kuracji insulinowej. Specjalista, który się nim zajmował, dr Carlo Faelli, właśnie w wydarzeniu, o którym opowiedzieliśmy, widzi kluczowy moment kuracji, uważając to, co nastąpiło później za prostą konsekwencję tej sytuacji: «wyleczył się z cukrzycy — zapewnia — po ataku alergicznym, który przybrał formę wysypki i omdlenia»[199]. Po tym szoku anafilaktycznym, dodaje, «został uleczony z cukrzycy i jej powikłań, nie mając żadnych objawów ubocznych, ani nie będąc zmuszonym do przestrzegania ograniczeń dietetycznych. Chodzi tutaj o przypadek wyleczenia niewytłumaczalny z naukowego punktu widzenia »[200]

.....

[1] Dekret *Primum inter* (16 VI 1950), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 31, s. 544-553.

[2] List do jego synów w Rzymie, z Molinoviejo (Ortigosa del Monte, Segovia), w EF-480901-2.

* (łac.) w ubóstwie i radości – przyp. tłum.

[3] List do jego synów w Palermo, w EF-491121-1.

[4] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-461206-2.

[5] Por. José Ramón Madurga Lacalle, PM, f. 291; Juan Antonio Galarraga Ituarte, RHF, T-04382, s. 2.

[6] Por. Fernando Maycas Alvarado, RHF, T-06140, s. 1-2.

[7] Por. Listy do Pedra Casciaro Ramíreza, z Madrytu i z Rzymu, w EF-480418-1 oraz EF-480616-1; List do

jego synów z Rady Generalnej, w EF-480311-2.

[8] Por. List do jego synów w Meksyku, z Madrytu, w EF-490213-1; Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6346-6347. W tym okresie prymasem Meksyku oraz arcybiskupem Meksyku był mons. Luis María Martínez. Ośrodek Opus Dei znajdował się na ulicy Londres 33.

[9] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 46. Por. także list do jego synów w Meksyku, z Madrytu, w EF-490213-1.

[10] Wizerunek ten znalazł się w pierwszej kaplicy w akademiku *Woodlawn Residence* w Chicago. Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 46.

[11] Por. list do jego synów w Meksyku, z Madrytu, w EF-490213-1.

[12] List do José Manuela Barturena Palacios, w EF-551030-1.

[13] Chociaż założyciel Opus Dei starał się, by na początku do różnych krajów jechało ich po kilku, jednak w praktyce niektórzy byli sami. Pisał o tym do José Ramóna Madurgi Lacalle: ***Choć teraz na początku jesteś osamotniony w Dublinie — nie, nie jesteś sam — to osamotnienie, przeżywane z duchem nadprzyrodzonym, musi stać się silną podstawą zbliżającej się pracy*** (List, z Madrytu, w EF-481109-1). Osamotnieni byli także José María González Barredo w Chicago (Por. list, w EF-480309-1) oraz Adolfo Rodríguez Vidal w Santiago de Chile, (Por. listy , w EF-500531-9, EF-500620-10, etc.).

[14] List do jego synów w Anglii, w EF-490119-3.

[15] List do Adolfa Rodrígueza Vidala, w EF-501028-7.

[16] List do jego synów w Anglii, w EF-490530-2. **Nie zapominajcie, że orka jest ciężka**— pisał założyciel Dzieła do Paryża, — **ale bez niej nie możliwy jest ani siew, ani żniwo** (List do Fernanda Maycasa Alvarado oraz Álvara Callejy Goicoechei, z Madrytu, w EF-490418-2).

[17] List do jego synów we Francji, z Madrytu, w EF-490216-1.

[18] List do jego synów w Stanach Zjednoczonych, z Madrytu, w EF-490223-2.

[19] List do jego synów w Meksyku, z Madrytu, w EF-490418-5.

[20] List, w EF-500620-4. Pierwszy etap został przez założyciela Opus Dei opisany w liście do kardynała Bernarda Griffina (arcybiskupa Westminster w 1943 roku, kardynała od 1946): **Moi synowie w Londynie dotychczas rozwijają aktywność duchową raczej przygotowawczą,**

a w związku z tym słabo widoczną. Jest to etap, który trzeba przejść wszędzie na początku, zanim można będzie prowadzić szerokie apostołstwo. Jest to praca zaadaptowania się w środowisku, opanowania języka, nawiązania pierwszych kontaktów... (List, w EF-500314-2).

[21] List, w EF-500620-5.

[22] List, w EF-510423-2.

[23] W październiku 1947 roku José Ramón Madurga Lacalle, członek Opus Dei, udał się do Irlandii, by uczestniczyć w kursie specjalizacyjnym na University College w Dublinie. Z polecenia założyciela Opus Dei odwiedził tamtejszego arcybiskupa. Johna Charlesa McQuaida. Arcybiskup źle zinterpretował jego obecność, myśląc, że chodzi o założenie w jego diecezji nowego zakonu. Wkrótce potem, z polecenia Ojca, do Dublina

udał się Pedro Casciaro, który starał się wytłumaczyć biskupowi McQuaidowi prawdziwą naturę i charakter apostołstwa Opus Dei. Ksiądz arcybiskup nie zezwolił na ustanowienie akademika w Dublinie. (Niezmiennym zwyczajem założyciela było rozpoczynać zawsze prace apostołskie za zezwoleniem miejscowego ordynariusza, zgodnie z zasadą *nihil sine episcopo*). Ani list założyciela (EF-480311-4), ani późniejsze wizyty don José Maríi Hernándezza Garniki, ani nawet rozmowa z nuncjuszem w Dublinie, mons. Ettore Felicim, nie zmieniły opinii biskupa McQuaida, z uporem traktującego Opus Dei jak instytucję zakonną.

Z podobnym przyjęciem spotkały się inne próby wyjaśnienia mu uprawnionej obecności świeckich na uniwersytecie oraz ich prawa prowadzenia apostołstwa (Por. list do abp. Johna Charlesa McQuaida, w

EF-510422-1). Ostatecznie rok później, w sierpniu 1952 roku, don Álvaro del Portillo odbył długą rozmowę z arcybiskupem, który udzielił zezwolenia (11 VIII 1952) na erygowanie dwu ośrodków w Dublinie, jednego dla mężczyzn, drugiego dla kobiet (Por. AGP, Sección *Expansión Apostólica*, Irlanda I/5, 24 oraz I/5, 25). Od tej chwili abp McQuaid okazywał szczere uczucia i szacunek dla Opus Dei.

[24] List do José Ramóna Madurgi Lacalle oraz Patricka Cormac Burke, w EF-500620-6.

[25] Por. list do Francisco Botelli Raduána, w EF-500623-1.

[26] Por. ibidem.

[27] Ibidem.

[28] Uczył swoje dzieci, jak wspomina prałat Álvaro del Portillo,

**że dziewięćdziesiąt procent
powołania zawdzięczamy naszym
rodzicom. To oni bardzo często
zasiali w naszym życiu ziarno
wiary i pobożności; zawsze
zawdzięczamy im to, że
sprowadzili nas na świat,
wykształcili nas, wychowali nas
pod względem ludzkim** (są to
dosłowne słowa założyciela Opus
Dei: Álvaro del Portillo, *Sum.* 1340).

[29] Por. Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6670; Teresa Acerbis, *Sum.* 5005; Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7146.

[30] Na ten okres niepokojów, który obejmował lata 1951-1952, przypadają trzy poświęcenia Opus Dei. W 1971 roku miało miejsce czwarte – Duchowi Świętemu – jednak z innych przyczyn i w innych okolicznościach.

[31] List do Giocondy Lantini, w EF-490705-1.

[32] Abp Juan Larrea Holguín urodził się w Buenos Aires 9 sierpnia 1927 roku. Poprosił o przyjęcie do Opus Dei jako numerariusz w kwietniu 1949 roku. Był adwokatem, zanim uzyskał święcenia kapłańskie 5 sierpnia 1962 roku. Został wyświęcony na biskupa 15 czerwca 1969 roku. Był biskupem pomocniczym Quito w Ekwadorze, biskupem Ibarry, został nominowany na arcybiskupa koadjutora archidiecezji Guayaquil w Ekwadorze 26 marca 1988 roku, a arcybiskupem 7 grudnia 1989 roku.

[33] Juan Larrea Holguín, *Sum.* 6026.

[34] W zeznaniu procesowym złożonym w Rzymie przez Umberto Farriego, świadka nr 3, na sesjach 2-39 (od października 1981 do maja 1982 roku) nie mówi się o tej sprawie, ponieważ świadek nie znał wówczas tych faktów. Jednak w archiwum prywatnym rodziny,

odziedziczonym w 1985 roku przez Umberto Farriego, znajdują się dokumenty dotyczące tej sprawy, m. in. fotokopia pisma z doniesieniem do papieża z datą 25 kwietnia 1951 r., a także minuty z kolejnymi jego roboczymi redakcjami. W archiwum tym zachowały się także odręczne poprawki naniesione na tekście przez o. A. Martiniego SJ, głównego doradcy w tej sprawie, czego dowodzi trzynaście oryginałów listów skierowanych przez o. A. Martiniego do p. Farriego, wszystkie podpisane, niektóre sporządzone na papierze firmowym z adresami kilku ośrodków akademickich (Por. archiwum *Farri*, teczka *Umberto*).

[35] Wzmianka o tym, że młodzi ludzie mieli kierownictwo duchowe zanim zaczęli przychodzić do *Villa Tevere* (mowa jest o “Ojcach duchowych”) wydaje się być błędna. Wszystkich pięciu młodych ludzi zeznało w tej kwestii i potwierdziło

swoimi podpisami, że żaden z nich nie miał kierownika duchowego, zanim nie zbliżył się do Opus Dei.

[36] W piśmie wspomina się o kardynale Giuseppe Sirim, ówczesnym arcybiskupie Genui, jako o osobie niechętnej Opus Dei. Prawdą jest, że wprowadzony w błąd przez jednego z jezuitów oraz na podstawie tendencyjnych informacji na temat Opus Dei, przez wiele lat zachowywał dystans wobec Dzieła. Ostatecznie podczas swego pobytu w Rzymie przy okazji Soboru Watykańskiego II kardynał Siri rozmawiał z założycielem Dzieła i wyraził się, że ów zakonnik przysporzył mu wiele cierpienia i że byłby bardzo szczęśliwy mogąc mieć w swej diecezji Opus Dei. Por. list o. A. Martiniego do Sr. Farriego, 2 XI 1951, w: archiwum *Farri*,teczka *Umberto*; Luigi Tirelli, *Sum.* 4538; Giacomo Barabino, *Sum.* 4525; Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5209.

[37] *Esposto a Sua Santità Pio XII* (25 IV 1951): fotokopia oryginału w archiwum *Farri*,teczka *Umberto*.

[38] Por. Francesco Angelicchio, *Sum.* 3499.

[39] Mario Lantini, *Sum.* 3572.

[40] Álvaro del Portillo, PR, s. 571.
Założyciel nie tolerował choćby najdrobniejszych aluzji do tej sprawy, jak wspomina Juan Udaondo w pewnej anegdocie, której sam był bohaterem: «W tych dniach — opowiada — zorientowałem się, że jezuita, ojciec Bellincampi, koadiutor zastępcza proboszcza w parafii San Roberto Bellarmino w Rzymie oraz asystent grupy skautów przy tejże parafii, poczuł się dotknięty, ponieważ niektórzy z nich uczęszczali do ośrodka przy ulicy Bruno Buozzi, a między innymi Umberto Farri, Giorgio de Filippi i Salvatore Longo poprosili o przyjęcie do Opus Dei. Z powodu swego

niezadowolenia nie powstrzymał się od rozgłaszania fałszywych informacji i oszczerstw na temat Dzieła i “tej grupy Hiszpanów”, jak ich nazywał. Pewnego dnia, gdy byłem sam na sam z założycielem, wyrwał mi się uszczypliwy komentarz skierowany pod adresem ojca Bellincampiego. Złożyciel przerwał mi oschle. Energicznie mnie upomniął z powodu tego, że nie potrafię żyć duchem, którego nas zawsze uczył, to jest: milczeć, przebaczać, zadośćuczynić i modlić się. Zalecił mi nie tylko bym się modlił za ojca Bellincampiego, ale także bym wziął dyscyplinę i ofiarował w jego intencji sporą liczbę razów» (Juan Udaondo Barinagarrementeria, *Sum.* 5034).

* (łac.) radość i pokój – przyp. tłum.

[41] AGP, P01 I-1966, s. 27.

[42] List z 24 XII 1951, nr 260.

[43] Sam zainteresowany powiadomił listownie 27 IV 1951 roku pana Farri: «Proszę, by zechciał mnie Pan wyłączyć z całej tej sprawy oraz wycofuję podpis pod pismem dotyczącym naszych synów i Opus Dei». Por. archiwum *Farri*,teczka *Umberto* oraz zeznania synów sygnatariuszy: RHF, D-15002.

[44] *Ibidem*.

[45] PR vol. XVII, *Documenta* Vol. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 5. Poświęcenie ma miejsce we wszystkich ośrodkach Dzieła w święto Świętej Rodziny.

* (łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.

* (wł.) dosł. “żelazny sierpień”, popularne określenie sierpniowej pogody w Rzymie– przyp. tłum.

[46] Por. list z 25 I 1961, nr 44.

[47] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 152.

[48] Javier Echevarría, *Sum.* 2401.

[49] ***Od pewnego czasu, od dość długiego nawet czasu przed świętem Wniebowzięcia 1951 roku, czułem w duszy jakieś wielki niepokój, ponieważ Pan pozwolił mi przeczuwać, że coś poważnego czycha na Dzieło*** (List z 24 XII 1951, nr 230). Por. także list z 25 I 1961, nr 44.

[50] Álvaro del Portillo, *Sum.* 421.

[51] List z 24 XII 1951, nr 230.

[52] List z 7 X 1950, nr 31.

[53] Mowa o jednej z opowiastek, przytoczonych przez infanta don Juana Manuela, w jego *Libro de los enxiemplos del Conde Lucanor et de Patronio*. Wiele lat później La

Fontaine spopularyzował tę historyjkę w swych bajkach.

[54] Álvaro del Portillo, *Sum.* 421.

[55] Por. list z 14 IX 1951, nr 27.

[56] List z 24 XII 1951, nr 230; ***Nie wiedząc do kogo powinienem się udać tutaj na ziemi, skierowałem się, jak zawsze do Nieba*** - pisał w liście z 25 I 1961, nr 44.

[57] List do jego córek i synów, w EF-510809-1. Założyciel był już wcześniej wraz z don Álvaro w Loreto, 3 i 4 stycznia 1948 roku.

* (łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum..

[58] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4680; Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5038.

* (łac.) Tu Słowo stało się ciałem – przyp. tłum..

[59] *To Chrystus przechodzi*, nr 12, wyd. pol. Katowice-Ząbki 2003, tłum. K. Radzikowska. Na temat podróży z Rzymu do Loreto: por. w niektórych punktach Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 23 oraz Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1334.

[60] PR vol. XVII, *Documenta* Vol. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 9. Podczas mszy dokonał poświęcenia, używając pełnych uczucia słów płynących prosto z duszy, a następnie ponowił je podczas dziękczynienia w imieniu całego Dzieła. Por. AGP, P01 1976, s. 1231.

[61] Ibidem, s. 10.

* (łac.) przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.

[62] Odprawiając mszę 15 sierpnia, Ojciec, «na patenie złożył wraz z Świętą Hostią wierność wszystkich

swoich synów» (Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 152).

[63] Por. “Datos de dos viajes a Portugal (I y X-1951)”, w: RHF, D-15459 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 422. Później Ojciec był w Loreto przy różnych okazjach: 7 listopada 1953; 12 maja 1955; 8 maja 1960; 8 maja 1969 oraz 22 kwietnia 1971 roku.

* (łac.) w ubóstwie i radości – przyp. tłum..

[64] Por. Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5036.

[65] Por. *ibidem*, 5039.

[66] Por. “Relacja Juana Udaondo na temat wizyty u kardynała Schustera (15 I 1952)”, w: RHF, D-15460. W październiku 1951 roku ponownie odwiedzili kardynała Alfreda Ildefonsa Schustera i zaprosili go do odwiedzin w domu przy ulicy Carlo

Poerio 16, gdzie mieszkali. W kilka tygodni później, w drodze powrotnej z wizytacji duszpasterskiej, znalazłszy się niedaleko ośrodka Dzieła, kardynał postanowił tam zająć. W domu nie było nikogo poza Juanem Masią, który oprowadził kardynała. Kardynał był pod wrażeniem czystości, godnego i pięknego wyglądu kaplicy. Jego eminencja musiał także zauważyć, że żyje się tam ubogo, choć bez ostentacji, skoro w jakiś czas potem za pośrednictwem szofera przesłał im worek ryżu (Por. Juan Masiá Mas-Bagá, RHF, T-05896, s. 3).

[67] “Dokumentacja na temat sprzeczności, które spowodowały Poświęcenie Opus Dei Sercu Maryi z 15 VIII 1951”, w: RHF, D-15001.

[68] Ibidem.

[69] Ibidem.

[70] W piśmie następuje przedstawienie i podsumowanie ustroju obu sekcji Dzieła: różnych i zupełnie rozdzielnych (*penitus separatae*). Pozostają zjednoczone jedynie, jeśli chodzi o ducha, który je ożywia, a jeśli chodzi o stronę ustrojową - poprzez osobę Przewodniczącego Generalnego, który zawsze jest księdzem, któremu towarzyszą w zarządzaniu trzej inni księża (Sekretarz Generalny, Prokurator Generalny oraz Ksiądz Sekretarz Centralny). Na szczeblu prowincjalnym i regionalnym Przewodniczący Generalny działa poprzez Księdza Konsyliariusza, który działa «*nomine et vice Praesidis Generalis semperque ad ipsius mentem* [(łac.) w imieniu i w zastępstwie przewodniczącego generalnego i zawsze według jego zamysłu – przyp. tłum.] ».

Jest tyle tak poważnych środków, podyktowanych względami rozwagi,

ostrożności i zdrowego rozsądku,
jakie zostały przewidziane przez
założyciela Opus Dei i zawarte w
Regulae internae pro
Administrationibus, że nie sposób ich
porównać z żadną instytucją
kościelną, ponieważ żadna nie
stosuje tak ścisłej separacji. We
wspomnianym piśmie dokładnie
przedstawia się rzeczywistą sytuację
posługi świadczonej przez kobiety,
które nigdy nie będą mogły być
zastąpione przez mężczyzn. Z drugiej
strony, nie ma żadnego pomieszania,
ani nawet żadnego typu sąsiedztwa,
ponieważ w akademikach, ośrodkach
rekolekcyjnych, etc. istnieją *de iure*
oraz *de facto*, dwa zupełnie oddzielne
domy, z różnymi wyjściami na ulicę,
a osoby, które mieszkają w tych
ośrodkach nie rozmawiają ze sobą,
nie znają się, ani się nie stykają
(«familiarem administrationem
habeant omnium domorum Instituti,
in loco tamen penitus separato
commorantes, ita ut de iure et de

facto duae sint domus in unoquoque domicilio»).

Por. AGP, Sección *Expansión Apostólica*, Italia VI, dok. 2.

* (wł.) pracujcie dalej, naprzód, odwagi – przyp. tłum..

[71] “Relacja Juana Udaondo na temat wizyty u kardynała Schustera (15 I 1952)”, w: RHF, D-15460.

[72] Por. list don Álvaro do ks. Arcadio Maríi Larraony Saraleguiego, z 3 II 1952, w: “Dokumentacja na temat sprzeczności, które spowodowały Poświęcenie Opus Dei Sercu Maryi z 15 VIII 1951”, w: RHF, D-15001; oraz AGP, Sección *Expansión Apostólica*, Italia, VI, dok. 4. Rozdział istniejący między obiema gałęziami Dzieła był absolutny i zupełny z każdego punktu widzenia. A Ojciec, ze zwykłą dlań ekspresją, przypominał o tym, mówiąc o posłudze kapłańskiej,

używając porównań fizycznych: ***Jeśli powtarzam zawsze, obrazowo, że sekcja męska żyje oddalona o 5 tysięcy kilometrów od sekcji żeńskiej, wy, kapłani, powinniście żyć w oddaleniu 10 tysięcy kilometrów. A jednocześnie powinniście łączyć to święte oddalenie z najżywszą troską o to, by służyć poprzez waszą posługę kapłańską waszym siostrom*** (List z 8 VIII 1956, nr 43).

* (łac.) Najśłodsze Serce Maryi, przygotuj bezpieczną drogę – przyp. tłum.

[73] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-520209-2.

[74] Juan Udaondo
Barinagarrementeria, Sum. 5041;
Por. list z 25 I 1961, nr 44.

** (łac.) Uderzę pasterza, a rozproszą się owce [por. Mt 26, 31 oraz Mk 14, 27] – przyp. tłum.

[75] Por. Juan Udaondo
Barinagarrementeria, *Sum.* 5041.

[76] Álvaro del Portillo, *Sum.* 422.

[77] Álvaro del Portillo, PR, s. 562.

[78] List został podpisany przez
Przewodniczącego Generalnego oraz
Prokuratora Generalnego Opus Dei.
Don Álvaro poprosił Ojca, by
pozwolił mu także podpisać ten list,
aby w ten sposób okazać, że w pełni
się zgadza z jego zawartością. Por.
list do kard. Federico Tedeschiniego,
w EF-520312-1 oraz list z 25 I 1961, nr
44.

[79] Juan Udaondo
Barinagarrementeria, *Sum.* 5041.

* (wł.) Ale komu w ogóle mogło
przyjść do głowy wszczynanie
jakichkolwiek procedur? – przyp.
tłum..

[80] List z 21 I 1961, nr 45; Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 423 oraz 802; Mario Lantini, *Sum.* 3630; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4680.

[81] Z tego, co pisał założyciel Dzieła do kard. Tedeschiniego (List, w EF-520312-1, odczytany papieżowi), kilka dni wcześniej, 3 grudnia 1951, pewien kardynał z Kurii zawiadomił don Josemarię o poważnym niebezpieczeństwie, jakie mu groziło. Prawdopodobnie chodziło o tę samą osobę, która powiadomiła także kardynała Schustera. Informacje te zostały przez założyciela przekazane w liście z 24 XII 1951, nr 230:

Wszystkie oszczerstwa, które po trochu przenikały do Kurii Rzymskiej – gdzie pracuje wiele osób świętych, które nas bardzo dobrze rozumieją— pochodzą od tych samych osób, z mojej Hiszpanii, a raczej od pewnych Hiszpanów podburzonych przez “tamtych”.

[82] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521118-1.

[83] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-520814-5.

[84] Wśród licznych świadectw dotyczących tej sprawy oraz wśród komentarzy na temat prac prowadzonych w *Villa Tevere*, które to komentarze stale pojawiają się w jego korespondencji ani razu nie znajdujemy śladu wahania lub symptomów słabnięcia woli zakończenia raz rozpoczętego przedsięwzięcia.

[85] List do Odóna Molesa Villaseñora, w EF-540601-8. W jednym ze swych listów (do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-500923-8) don Josemaría tłumaczy potrzebę ***Bożego narzędzia: z tego wielkiego rzymskiego narzędzia wyjdą – i to już wkrótce – dyrektorzy i profesorowie Ośrodków Studiów oraz kapłani;***

tego roku będziemy mieli około trzydziestu, doktoryzujących się w filozofii, prawie kanonicznym albo teologii.

*Matka Boża z Guadalupe – patronka Meksyku i całej Ameryki Łacińskiej. Ukazała się ona św. Juanowi Diego, Indianinowi z Maksyku w 1531 roku. W miejscu objawień znajduje się najważniejsze sanktuarium maryjne Ameryki Łacińskiej. Założyciel przywołał to wezwanie do Matki Bożej w liście do Pedra Casciaro, ponieważ mieszkał on wtedy w Meksyku. – przyp. tłum.

[86] List, w EF-500923-7.

[87] List, w EF-510329-2.

[88] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-500104-1.

[89] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-521019-1.

[90] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w EF- 520828-2.

[91] List do Manuel Botas Cuervo, w EF-540601-1.

[92] W *Villa Tevere* Ojciec zwykle szedł rankiem do pracowni architektów, aby zobaczyć, jak zrealizowali program pracy; i zawsze miał do opowiedzenia jakąś anegdotę związaną ze swoimi dziećmi, rozproszonymi po całym świecie. Pewnego razu rozplakał się, z wdzięcznością opowiadając im, jak członkowie Dzieła z pewnego kraju południowoamerykańskiego wysłali do Rzymu pierwszy datek, jaki otrzymali, zaledwie kilka milionów lirów, których jednak sami potrzebowali na jedzenie (Por. Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 16).

[93] ***Tutaj pracujemy nadal***— pisze do Ricarda Fernández Vallespína — ***z nadzieją pokładaną w Bogu,***

***każdego dnia coraz bardziej,
ponieważ z każdym dniem coraz
większe są ograniczenia
materialne*** (List, w EF-521006-1).

[94] List, w EF-490731-1.

[95] List do jego synów z Rady
Generalnej, w EF-490916-1.
Podkreślenia autora.

[96] Por. List do jego synów w
Meksyku, w EF-490829-2.

[97] Por. List do jego synów z Rady
Generalnej, w EF-490728-1.

[98] Por. List do jego synów w Anglii,
w EF-500816-3.

[99] Por. List do jego synów w
Argentynie, w EF-520828-1. ***Po
ludzką rzecz biorąc*** – stwierdza
pełen nadziei założyciel Opus Dei –
***Nie zostawi nas Pan w pół drogi,
przecież nigdy nas nie zostawił.***

[100] Por. List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-520828-4.

[101] Por. List do Pedro Casciaro Ramíreza, w EF-520828-2.

[102] *Ibidem*. Por. także list do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-520828-4.

[103] Por. List do Pedro Casciaro Ramíreza, w EF-520828-2.

[104] Por. List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-520917-3. Jak wspomina María Begoña de Urrutia Domingo, w jedną z tych sobót, Ojciec zaszedł do prasowni, znajdującej się w administracji i rzekł im: ***Córki moje, módlcie się dużo, ponieważ Don Álvaro musi dziś wieczór zapłacić robotnikom a nie mamy w domu pieniędzy***(RHF, T-06897, s. 8).

[105] Por. List do swoich synów w Anglii, w EF-500816-3.

[106] List, w EF-500215-1.

[107] Por. List do Mons. José López Ortiza, O.S.A., w EF-500307-2. Aż do 5 marca nie mógł wyjść ze szpitala.

W swoich wspomnieniach don Álvaro tak podsumowuje dziesięć lat trudności materialnych, jakie przeżyli w *Villa Tevere*,: «Nie mam zamiaru opisywać tutaj wyrzeczeń materialnych, jakie musieliśmy znieść w tych latach. Była to prawdziwa próba wiary i zapachu » (Álvaro del Portillo, *Sum.* 827).

Całe to przedsięwzięcie naprawdę przypominało przerażającą i nienasyconą bestię, która nigdy nie traciła apetytu na nowe pieniądze. Stąd pojawiały się płynące z Rzymu prośby, wysyłane do innych państw, zawsze mające charakter bardzo pilny: ***przyślijcie jak najszybciej***

***cokolwiek, ponieważ mamy kolejny
weksel do zapłacenia bodaj
ósmego, a poza tym już od jakiegoś
czasu nie możemy zapłacić
kontrahenta, poza innymi
rzeczami!*** (List do Francisco Botelli
Raduána, w EF-501101-1).

Ostatecznie udało im się zapłacić
kontrahentowi w przewidzianym
czasie.

[108] List do Pedro Casciaro
Ramíreza, w EF-510329-2. W liście do
członków Rady z sierpnia 1950 roku
Ojciec pisał: ***w ciągu października
upływają terminy weksli
podpisanych przez Álvara,
opiewających na dwadzieścia pięć
milionów lirów. Bóg ponad
wszystko!*** (List, w EF-500830-2).

[109] Zadziwiające było, skąd don
Álvaro brał pieniądze. Zawsze miał
tyle, ile trzeba i zawsze w ostatniej
chwili. Ta straszna pora następowała
w soboty po południu, gdy co tydzień

lub dwa musieli płacić robotnikom i dostawcom. Nigdy nie mieliśmy pieniędzy, jak opowiada don Álvaro, ale Ojciec «był pewien, że Pan nigdy go nie zawiedzie» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 827). Na sumieniu założyciela Opus Dei ciążyło to, by «dać jeść robotnikom zatrudnionym przy pracach oraz ich rodzinom: te pieniądze musiał zesłać Bóg»(ibidem). Don Josemaría stosował środki ludzkie – prosił, prosił wszędzie, gdzie się tylko dało i środki nadprzyrodzone – modlitwę i umartwienia.

[110] Ibidem.

[111] Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 13.

[112] *Dziennik robót w Villa Tevere*, 17 XI 1951: AGP Sec. N, 3 leg. 1059-02. Aby w sobotę punktualnie zapłacić robotnikom — opowiada Jesús Álvarez Gazapo — «czyniono poważne ofiary, wszyscy odmawiali

sobie wielu niewielkich wydatków, na przykład korzystania z transportu publicznego albo kupna papierosów. Brak miejsca zmuszał wówczas alumnów Kolegium rzymskiego do nauki w ogrodzie, póki było światło dzienne, a następnie na schodach, w jedynym miejscu odpowiednio oświetlonym i dostępnym. Założyciel zachęcał nas do ofiarowania tych umartwień, do których dołączaliśmy naszą modlitwę, by przewyciężyć rozmaite trudności» (Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4307).

María Isabel La Porte Ríos wspomina o zwyczaju Ojca, by w sobotę modlić się za don Álvaro (*Sum.* 5116). Był to zwyczaj żywy jeszcze w 1955 roku. W dniu, gdy został położony ostatni kamień w *Villa Tevere* (9 stycznia 1960) «przypomniałam sobie, — powiada — że Ojciec wielokrotnie prosił nas o modlitwę w intencji don Álvaro, zwłaszcza w soboty,

ponieważ tego właśnie dnia musiał on płacić murarzom ».

[113] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4309, 4310.

[114] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 827; także Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 15.

[115] List do jego synów w Peru, w EF-541106-10. Na temat heroicznego i radosnego sposobu, z jakim alumni Kolegium Rzymskiego znosili wszelkiego typu ograniczenia — jeśli chodzi o jedzenie, oświetlenie, przestrzeń, którą zajmowali, poruszanie się na piechotę z miejsca na miejsce, aby oszczędzić na biletach tramwajowych etc. — por. Mario Lantini, *Sum.* 3600.

Heroiczna jest także hojność założyciela Opus Dei przy całym jego ubóstwie. Mons. Tirelli opowiada przypadek, o którym dowiedział się sporo po śmierci Ojca, który to za

pośrednictwem osób trzecich
pomagał ubogiemu księdzu. Por.
Luigi Tirelli, PR, s. 1623.

[116] Alberto Taboada del Río, RHF,
T-03358, nr 1373.

[117] *Ibidem*, nr 1352.

[118] Por. AGP, P06 IV, s. 353; Por.
Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s.
72.

[119] List do Alberto Ullastresa Calvo
i José Montañésa Moreno, w
EF-520404-3.

[120] Alberto Taboada del Río, RHF,
T-03358, nr 1353. Lekarz i świadek
wydarzeń, José Luis Pastor,
opowiada o bardzo
charakterystycznym zdarzeniu:
«Pewnego dnia —opowiada —
wezвано mnie do chorego księdza
Álvaro del Portillo. Powiedziałem
mu, żeby został w łóżku i że przyjdę
do niego następnego dnia. A

następnego dnia stwierdziłem, że nie tylko wstał, ale także wychodził na miasto, chociaż tego dnia było bardzo zimno. Kiedy wrócił, powiedziałem mu: *Don Álvaro, ksiądz powinien był zostać w łóżku*. A on, jako całe wytłumaczenie, odpowiedział mi: *Gdybym nie wyszedł na miasto, wy dzisiaj nie mielibyście co włożyć do ust* » (José Luis Pastor Domínguez, PM, f. 541).

Pewnego ranka w 1954 roku — opowiada Mercedes Anglés Pastor — kilka numerariuszek, które sprzątały w *Villa Vecchia* spotkało Ojca, który był sam.

— «Jak się czuje don Álvaro?» - zapytały go, myśląc, że wciąż jest chory.

— ***Wyjechał w podróż*** – odpowiedział im Ojciec.

— «Ale przecież wczoraj był chory, Ojcie».

— *Córko moja. Tobie nie
pozwoliłbym jechać. Jemu tak.*

[121] Por. List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-540421-4.

[122] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 49.

[123] Por. listy do jego synów z Rady Generalnej, w EF- 540601-10 y EF-540421-4 oraz list do Manuela Botasa Cuervo, w EF-540601-1.

[124] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-521016-6; Por. także: listy do Ricardo Fernández Vallespína, w EF-521006-1 oraz do Pedro Casciaro Ramírez, w EF-521016-5.

[125] Por. Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 15.

[126] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-540421-4.

[127] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-540601-10.

[128] List do don Amadea de Fuenmayor Champína, w EF-550613-2.

[129] List do jego synów z Rady Generalnej, z Montecatini, w EF-550909-2.

[130] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-560127-1.

Wyjątkowo don Álvaro miał kilka odpoczynków, polegających na **zmianie otoczenia**, jak wyjaśnia Ojciec w liście do Amadea de Fuenmayor Champína: ***Dzisiaj piszę do Ciebie, żeby Ci powiedzieć, że jestem zadowolony z podróży Álvaro, ponieważ zawsze mu posłuży jako rodzaj wypoczynku zmiana otoczenia, chociaż będzie wciąż pracował i chodzi tylko o osiem dni. Właśnie z powodu brak wypoczynku proszę, żebyś przygotował pokój Álvaro w***

Talleres — jeśli jest jakiś chłodny — albo u Ciebie w domu; i żeby ktoś pilnował, żeby jadł i spał osiem godzin, narzucając się mu w moim imieniu, jeśli to będzie konieczne (List, w EF-550708-1).

[131] List, w EF-530107-1.

[132] List do Amadea de Fuenmayor Champína, w EF-550725-1.

[133] List do rodzeństwa - Carmen i Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, w EF-520404-1. Istniały poza tym poważne przeszkody *o charakterze intelektualnym i duchowym* na drodze do zrozumienia natury Opus Dei, która z trudem torowała sobie drogę do umysłów wielu duchownych; chociaż z drugiej strony atmosfera nie sprzyjała właściwemu zrozumieniu jej. Por. AGP, P01 1977, s. 1191.

[134] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 147.

[135] Por. List do Francisco Botelli Raduána, w EF-500623-1. Projekty i wzory, które mu pokazali, nie usatysfakcjonowały go i w końcu zlecił Manolo Caballero Santosowi, artyście, który pracował u jego boku w Rzymie, namalowanie obrazu olejnego inspirowanego retabulum w kościele San Carlos w Saragossie, gdzie przebywał jako seminarzysta. Przedstawiał on serce pośród płomieni, opasane koroną cierniową, zwieńczone Krzyżem i w otoczeniu aniołów. Także w 1954 zlecił namalowanie innego obrazu Fernandowi Delapiente. Por. listy do Fernanda Delapiente Rodrígueza, w EF-540103-1 y EF-540600-1; a także Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4394.

* (łac.) Najświętsze Serce Jezusa, obdarz nas pokojem! – przyp. tłum.

[136] Por. List do Amadeo de Fuenmayor Champína, w EF-520801-1.

[137] Por. List do Teodora Ruiza Jusué, w EF-520814-4.

[138] *Tutaj ludzie są bardzo zadowoleni*— pisał do Stanów Zjednoczonych. —*Álvaro i ja, także jesteśmy bardzo zadowoleni, ale mamy więcej trosk materialnych niż kiedykolwiek wcześniej. Jest ich tyle, że mam zamiar nadać sygnał S.O.S., aby zobaczyć, czy Pan zechce położyć kres tej torturze* (List, w EF-520905-3).

* (łac.) Najświętsze Sreco Jezusa, obdarz nas pokojem – przyp. tłum..

[139] List do Pedro Casciaro Ramíreza, w EF-520905-2.

[140] Por. List do Teodora Ruiza Jusué, w EF-521016-7.

[141] List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-521019-1.

[142] List do Teodora Ruiza Jusué, w EF-521019-2. W trzy dni potem ponownie napisze do konsyliariusza w Kolumbii, prosząc o wsparcie materialne: ***Już do Ciebie pisałem, strapiony, kilka razy. Dlatego, zrób, co tylko możesz, a także — in nomine Domini [(łac.) w imię Pańskie – przyp. tłum.] — nawet to, czego nie możesz*** (List, w EF-521022-1).

[143] Por. List do jego synów w Wenezueli, w EF-521016-2.

* (łac.) Najświętsze Sreco Jezusa, obdarz nas pokojem – przyp. tłum.

[144] List z 16 VII 1933, nr 3 oraz 26.

[145] *Droga*, nr 696.

[146] *Przyjaciele Boga*, nr 299.

[147] *Droga*, nr 58.

[148] *To Chrystus przechodzi*, nr 166

[149] Ibidem, nr 169. Pokój Chrystusa przynosi nam Jego Najświętsze Serce. Innym aspektem Bożego misterium jest to, że ***Duch Święty, więź miłości między Ojcem i Synem, znajduje w Słowie ludzkie Serce*** (ibidem).

[150] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4394.

[151] List do jego z Rady Generalnej, w EF-521105-1.

[152] PR t. XVII, *Documenta* t. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 12.

* (łac.) radość i pokój – przyp. tłum.

[153] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w EF-521000-3.

[154] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521027-1.

[155] Por. na temat niewielkich darowizn: list do Teodora Ruiza Jusué, w EF-521016-7; na temat odłożenia płatności: list do jego

synów z Rady Generalnej, w EF-521105-1; na temat ostatecznych terminów i warunków spłat: list do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521118-1; na temat hipoteki: Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 15.

[156] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521118-1.

[157] PR t. XVII, *Documenta* t. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 13.

Poświęcenie to jest odnawiane każdego roku w święto Chrystusa Króla we wszystkich ośrodkach Opus Dei.

[158] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-530114-1.

[159] List do jego córek i synów, w EF-521200-1.

[160] List do jego córek i synów, w EF-530908-1.

[161] List do Amadeo de Fuenmayor Champína, w EF-530728-3.

[162] Przytoczony w: AGP, P01 1978, s. 1076.

[163] List do Pedro Casciaro Ramíreza, w EF-540601-2.

[164] ***Zawsze żyjemy cudem, a prace postępują naprzód*** - powiada w czerwcu 1954 r. (List do José Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-540601-9).

[165] List, w EF-540601-13.

[166] Rozwiązanie to pojawiło się dopiero w 1955 roku, gdy 20 kwietnia podpisany został nowy kontrakt z nowym przedsiębiorstwem budowlanym Castelli, oraz zostali mianowani współpracownicy i patroni, którzy pomagali przedsięwzięciu duchowo, bądź materialnie (Por. list do José

Luisa Múzquiza de Miguela, w EF-540811-1).

Przedsiębiorstwo było prowadzone przez Leonardo Castelliego.

Założyciel Opus Dei zaprzyjaźnił się z nim oraz z jego rodziną, jak można sądzić z obfitej i serdecznej korespondencji, pisanej z wielkich i drobnych okazji – życzeń, zaproszeń, kondolencji lub spotkań.

[167] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, w EF-480304-2.

* (wł.) przymknąć oko – przyp. tłum.

[168] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-500830-2.

[169] List z 30 sierpnia jest skierowany do członków Rady Generalnej w Madrycie. Dwa dni później przekaże krótką wiadomość na ten temat Pedrowi Casciaro Ramírezowi, por. list do Meksyku, nie przykładając wagi do tej kuracji:

Jeszcze muszę tutaj zostać przez ten miesiąc— pisze doń —*ponieważ leczą mi jamę ustną* (List, w EF-500901-9).

[170] List do Teodora Ruiza Jusué, konsyliariusza w Kolumbii, w EF-521031-1.

[171] List do jego synów z Rady Generalnej, w EF-521118-1. Jest bardzo prawdopodobne, że zły stan fizyczny, o którym wspomina, ma coś wspólnego z *niewielkim zabiegiem* dentysty, o którym wspomina w liście do Teodora Ruiza Jusué, konsyliariusza w Kolumbii, w EF-521031-1.

[172] W samym środku tej pięcioletniej luki w korespondencji jest tylko jeden, króciutki list, a raczej notatkę do Juana Larrey Holguína: por. list, w EF-540517-1.

[173] Por. List do jego córek z Asesorii Centralnej, w EF-470117-1.

[174] *Droga*, nr 219. **Wszyscy w swym życiu cierpieli**— pisał założyciel Opus Dei. —***Jest w złym guście, gdy ktoś opowiada o swych cierpieniach i może stracić w ten sposób duchowe zasługi, gdyby je miał*** (List z 14 IX 1951, nr 3). Ojciec nie rozpowiadał o swych dolegliwościach i bólach, ale też nie trzymał ich w ścisłej tajemnicy. O swych chorobach rozmawiał całkowicie szczerze z don Álvarem i don Javierem, swymi Stróżami ((łac.) Custodes – przyp tłum.), i oddawał się w ich ręce.

[175] Por. *Droga*, nr 208.

[176] Álvaro del Portillo, *Sum.* 475; Javier Echevarría, *Sum.* 2091.

* ((łac.) cukrzyca – przyp. tłum..

[177] Carlo Faelli, *Sum.* 3461. Por. także Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6594. Na temat historii klinicznej: por. wyciąg przygotowany przez Wydział Medycyny Wewnętrznej Kliniki w Nawarze: RHF, D-15111.

[178] «Miał niemożliwe do zaspokojenia pragnienie. Znosił to z nadprzyrodzonym poczuciem, i w taki sposób, byśmy nie zorientowali się. Panował nad silną potrzebą picia wielkich ilości wody z prawdziwym duchem umartwienia. Między innymi odkładał picie na dłuższy czas niż to było konieczne, chociaż miał całkiem spieczony język, a także wielokrotnie odświeżał usta, nie pijąc jednak » (Javier Echevarría, *Sum.* 2091).

[179] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 475.

[180] Ibidem.

[181] Kurt Hruska, *Sum.* 3490.

[182] Ibidem, 3493.

[183] Ibidem, 3494.

[184] Carlo Faelli, *Sum.* 3462; Por. także Javier Echevarría, *Sum.* 2821.

[185] Carlo Faelli, *Sum.* 3463; Por. także list z 14 IX 1951, nr 7.

[186] *Kuźnia*, nr 791. Do Ángela Jolína Moreno, członka Opus Dei, który chorował na hemofilię, pisał przy pewnej okazji: ***zazdroszczę Ci, widząc, jak traktuje Cię Pan, abys współodczuwał z nim poprzez swoje cierpienia, wobec braku miłości i zapomnienia ze strony tak wielu dusz*** (List, w EF-581111-1).

[187] Julián Herranz Casado, PR, s. 814.

[188] Ibidem.

[189] Por. Mario Lantini, *Sum.* 3709; i Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, s. 357.

* (łac.) cukrzyca – przyp. tłum.

** (łac.) anielski, Doktor Anielski to tytuł św. Tomasza z Akwinu – przyp. tłum.

*** (łac.) seraficki, Doktor (częściej Patriarcha) Seraficki tu tytuł św. Bonawentury – przyp. tłum.

* (łac.) subtelnytytuł bł. Jana Dunsza Szkota – przyp. tłum.

** (łac.) miódopłynny – przyp. tłum.

*** (łac.) ojciec najśłodszy – przyp. tłum.

[190] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 624; i Luigi Tirelli, PR, s. 1630.

[191] Por. Francisco Monzó Romualdo, RHF, T-03700, s. 20.

[192] AGP P04 1974, I, s. 124.

[193] Kurt Hruska, *Sum.* 3491.

[194] «Kilka dni wcześniej — wspomina Álvaro del Portillo — profesor Faelli przepisał nowy typ insuliny, zaznaczając, że dawka powinna wynosić 110 jednostek. Jak zawsze zajmowałem się robieniem mu odpowiednich zastrzyków. Starannie czytałem zalecenia medyczne, zapisane w ulotkach do leków. Tam było powiedziane, że dawka nowej insuliny powinna być mniejsza niż normalna, w jakichś dwu trzecich. Z tego powodu, a także dlatego, że duże dawki insuliny wzmagały bardzo bóle głowy, na jakie cierpiał Ojciec, wbrew wskazaniom lekarza wstrzyknąłem mniejszą dawkę. Przy tym wszystkim lek spowodował reakcję, której dotychczas nie znałem, przypominającą reakcję alergiczną. Powiedziałem o tym lekarzowi, ale odpowiedział mi, żebym nadal stosował ten typ insuliny» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 478).

* (łac.) ja odpuszczam tobie grzechy (początek formuły rozgrzeszenia w czasie spowiedzi) – przyp. tłum..

[195] Ibidem.

[196] Ibidem.

[197] Javier Echevarría, *Sum.* 2092.

[198] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 479. Odnosząc się do tej chwili powtórnego spojrzenia na całe życie, założyciel Opus Dei opowiadał don Álvaro «że miał czas, by poprosić Boga o przebaczenie za to, co myślał, że było jego błędami, a także za jakieś sprawy, których nie zrozumiał. Na przykład założyciel myślał, że pewnego razu Pan dał mu do zrozumienia, że umrze znacznie później. I prosił Go o przebaczenie także za to, ponieważ Go nie zrozumiał» (Por. ibidem).

[199] Carlo Faelli, *Sum.* 3461. Inni świadkowie wspierają tezę, że

właśnie tego dnia Ojciec wyzdrowiał. Encarnación Ortega, na przykład, opowiada, że Ojciec miał ciężką cukrzycę i że «27 kwietnia 1954, po zaaplikowaniu mu insuliny o opóźnionym działaniu, i po przeżyciu szoku anafilaktycznego, został natychmiast uleczony z tej choroby. Tego samego wieczoru powiedział nam, Marii José Monterde i mi, że dzięki temu, że bardzo prosiłyśmy Pana, On nas wysłuchał i on sam otrzymał nowy owocny etap» (Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5381).

[200] Carlo Faelli, *Sum.* 3461.